

NOWE ŻYCIE

EG... ANZ REGIONALNY

Wrocławskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura
Rok XXVI Nr 2 (413)
Luty 2009



W trosce o Kościół w Polsce i na Dolnym Śląsku

Wrocław w Powstaniu Styczniowym

Czy aborcyjny tajfun zagraża Ameryce?

Powstała na Węgrzech w pierwszej połowie XIII wieku wspólnota braci zakonnych, która obrała sobie za patrona św. Pawła z Teb, Pierwszego Pustelnika żyjącego w Egipcie (ur. 238 – zm. 341), uzyskała w 1308 r. formalne zatwierdzenie swego zakonu przez Stolicę Apostolską i uroczyste nadanie jednej ze średnio-wiecznych reguł – Reguły św. Augustyna. Założycielem kościelnej wspólnoty mnichów, którzy żyli w klasztorach, a nie w odosobnionych, samotnych pustelniach, był bł. Euzebiusz z Ostrzyhomia. 13 grudnia 1308 roku kard. Gentilis, legat papieża Klemensa V nadal paulinom w imieniu Stolicy Apostolskiej regułę św. Augustyna i oficjalnie zatwierdził Zakon Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika. Ponad 700 lat zatwierdzenia Konstytucji jednego z najstarszych zakonów pustelniczych na świecie jest łaską nie tylko dla wspólnoty paulińskiej, ale też dla całego Kościoła. Charyzmatyczne posługiwanie w sakramentach i otwarcie na znaki czasu przynaglają białych mnichów do tego, by realizować osobiste powołanie do świętości, ale również sowe pociągnięcie wiernych, którym służą do naśladowania Jezusa Chrystu-

i inicjatywy dla Kościoła i zakonu. Zakończenie Jubileuszu we Wrocławiu miało charakter ekumeniczny, bowiem klasztor paulinów znajduje się w dzielnicy czterech świątyń. Tak więc w sposób naturalny w zakończenie uroczystości paulińskich wpisali się pasterze i wspólnoty Kościoła katolickiego, prawosławnego, ewangelickiego oraz Gminy Żydowskiej. Przez cztery dni, od 15 do 18 stycznia mogliśmy rozmyślać na temat duchowego

śmy nasz intelekt, ale przede wszystkim dusze dzięki Eucharystii. W kolejne dni przewodniczyli jej: o. Dariusz Cichor – defintor generalny zakonu paulinów; ks. dr Marian Biskup – dyrektor Wydziału Duszpasterskiego archidiecezji wrocławskiej; ks. dr Adam Łuźniak – rektor MWSD we Wrocławiu ze wspólnotą seminaryjną. Na zakończenie jubileuszowych dni przybył z posługą kard. Henryk Gulbinowicz, zostawiając w naszym

Jubileuszowa łaska pustelnicstwa

fenomenowi pustyni i pustelnicstwa, dróg rozwoju zakonu paulinów.

Poprzez krytyczno-historyczne spojrzenie na wspólnotę paulinów przez o. Dariusza Cichora OSPPE – w wykładzie „Śladami rozwoju zakonu paulinów” zostaliśmy doprowadzeni do prawosławnego spojrzenia na eremityzm przez obecność i słowo abp. Jeremiasza

kościelnie parafialnym – „małej Jasnej Górze” – wotum wdzięczności w postaci milenijnego biskupiego pierścienia Archidiecezji Wrocławskiej.

Zakończenie Jubileuszu 700-lecia zatwierdzenia paulinów przez Stolicę Apostolską było dla każdego z nas czasem łaski i pochylenia się nad tajemnicą własnego powołania jako paulinów. Było również łaską doświadczenie znaku czasu, który w Kościele zaprasza nas – paulinów, do coraz nowszych wyzwań duszpasterskich. Dotyczy to m.in. tych z archidiecezji wrocławskiej, w której od ponad 10 lat posługują we wspólnocie parafialnej św. Mikołaja przy ul. św. Antoniego. Dziękujemy Bogu i ludziom, którzy w czasie tych uroczystości umocnili nas swoją miłością. *Jesteśmy z wami na jubileuszu – mówił ks. Aleksander Radeczki – po to, by dziękować Panu Bogu za pauliński zakon i za to dzieło, które opatrność Boża pozwoliła wam dokonać na Jasnej Górze – i we Wrocławiu. Bez niego byłibyśmy o wiele ubożsi – o ile w ogóle byłibyśmy tu i teraz jako Polacy, jako chrześcijanie, jako Europejczycy. Czy w ogóle można wyobrazić sobie Ojczyznę bez Jasnej Góry, bez wizerunku Matki, którego biali ojcowie i bracia strzegą od ponad 600 lat, bez wszystkich wydarzeń, które miały miejsce w naszej duchowej stolicy? Alumni MWSD we Wrocławiu dziękują też za wiele lat posługi ojców paulinów z tutejszej parafii, którzy służą im w sakramencie pokuty i za wielką życzliwość, okazowaną im od lat podczas pielgrzymek do jasnogórskiego sanktuarium.*

Pełnemu miłosierdzia Ojcu niebieskiemu, w duchu wdzięczności Najświętszej Dziewicy Maryi, chcemy oddać chwałę i dziękczynienie za Jego bezwarunkową miłość, dzięki której możemy być paulinami i dzięki której wielu ludzi przez naszą posługę może poznać i pokochać naszego Pana Jezusa Chrystusa.



sa. Paulini są znani przede wszystkim z posługi na Jasnej Górze, choć dziś ponad 500 Paulinów żyje i pracuje w 70 placówkach na świecie. Jedną z tych placówek jest właśnie miasto Wrocław, gdzie mnisi posługują już od 10 lat.

Ekumeniczne zakończenie Jubileuszu wrocławskich paulinów

Pauliński jubileusz rozpoczął się 15 stycznia 2008 r., przynosząc wiele łask

w wykładzie „Eremita Kościoła Wschodniego”. Kolejnym elementem ekumenicznym była prelekcja bp. Ryszarda Bogusza z Kościoła ewangelicko-augsburskiego, pt. „Duchowość Pustyni w nauczaniu Kościoła luterańskiego”. Niezwykle ubogacające było również wystąpienie Rabina Icchaka Rapoporty, „Pustynia i pustelnicy w Biblii”, które pokazało szczególną łączność z naszymi starszymi braćmi w wierze, ale również sąsiadami naszego kościoła parafialnego.

Przez cztery dni nie tylko karmili-



Figura Jezusa
przy ul. św. Mikołaja we Wrocławiu
fot. Krzysztof Kunert

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXVI Nr 2 (413)
Luty 2009

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótów, nie zwraca też
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny - luty 2009
- 2 W trosce o Kościół w Polsce
i na Dolnym Śląsku
Rozmowa z ks. abp. Marianem Gołębiewskim
- 5 Jezus zbuntowany
Alicja Gębarowska
- 6 Sprawa prymasa Mindszenty'ego
Tomasz Serwatka
- 8 Kościół na granitowej skale
Artur Adamski
- 11 Różańce robiłyśmy z... chleba
Krzysztof Szwagrzyk
- 12 Wrocław w Powstaniu Styczniowym
Andrzej Kofluk
- 15 Preewangelizacja, czyli masz misję specjalną...
Ks. Rafał Kowalski
- 18 Czy aborcyjny tajfun zagraża Ameryce?
Ewa H. Kowalewska
- 20 Dlaczego Kościół zakazuje antykoncepcji?
*Z ks. Tadeuszem Reroniem
rozmawia Bożena Rojek*
- 21 Okruszek
- 24 Krzyżówka
- okł. II Jubileuszowa łaska pustelnicza
- okł. III Świadectwo niewierzącego
Anna Kowalek
- okł. IV Kadry z filmu „Kapłan pojednania.
Kardynał Bolesław Kominek 1903-1974”.
Fot. Arch. Ośrodka Pamięć i Przyszłość



KALENDARZ LITURGICZNY Luty 2009

- 1 N. **Niedziela IV Tygodnia Zwykłego**
Pwt 18,15-20; 1Kor 7,32-35; Mk 1,21-28
- 2 P. Ofiarowanie Pańskie
Mt 3, 1-4 albo Hbr 2, 14-18; Łk 2, 22-40.
- 3 Wt. Wtorek IV Tygodnia Zwykłego
Hbr 12,1-4; Mk 5,21-43
- 4 Śr. Środa IV Tygodnia Zwykłego
Hbr 12,4-7.11-15; Mk 6,1-6
- 5 Cz. św. Agaty
Hbr 12,18-19.21-24; Mk 6,7-13
- 6 Pt. Św. Pawła Miki i towarzyszy
Hbr 13,1-8; Mk 6,14-29
- 7 S. Sobota IV Tygodnia Zwykłego
Hbr 13,15-17.20-21; Mk 6,30-34
- 8 N. **Niedziela V Tygodnia Zwykłego**
Hi 7,1-4.6-7; 1Kor 9,16-19.22-23; Mk 1,29-39
- 9 P. Poniedziałek V Tygodnia Zwykłego
Rdz 1,1-19; Mk 6,53-56
- 10 Wt. św. Scholastyki Dziewicy
Rdz 1,20-2,4a; Mk 7,1-13
- 11 Śr. Środa V Tygodnia Zwykłego
Rdz 2,4b-9.15-17; Mk 7,14-23
- 12 Cz. Czwartek V Tygodnia Zwykłego
Rdz 2,18-25; Mk 7,24-30
- 13 Pt. Piątek V Tygodnia Zwykłego
Rdz 3,1-8; Mk 7,31-37.
- 14 S. Świętych Cyryla i Metodego
Dz 13, 46-49; Łk 10, 1-9.
- 15 N. **Niedziela VI Tygodnia Zwykłego**
Kpl 13,1-2.45-46; 1Kor 10,31-11,1; Mk 1,40-45
- 16 P. Poniedziałek V Tygodnia Zwykłego
Rdz 4,1-15.25; Mk 8,11-13
- 17 Wt. Wtorek VI Tygodnia Zwykłego
Rdz 6,5-8; 7,1-5.10; Mk 8,14-21
- 18 Śr. Środa VI Tygodnia Zwykłego
Rdz 8,6-13.20-22; Mk 8,22-26.
- 19 Cz. Czwartek VI Tygodnia Zwykłego
Rdz 9,1-3; Mk 8,27-33
- 20 Pt. Piątek VI Tygodnia Zwykłego
Rdz 11,1-9; Mk 8,34-9,1
- 21 S. Sobota VI Tygodnia Zwykłego
Rdz 11,1-7; Mk 9,2-13.
- 22 N. **Niedziela VII Tygodnia Zwykłego**
Iz 43,18-19.21-22.24b-25; 2Kor 1,18-22; Mk 2,1-12
- 23 P. Św. Polikarpa
Syr 1,1-10; Mk 9,14-29
- 24 Wt. Wtorek VII Tygodnia Zwykłego
Syr 2,1-11; Mk 9,30-37
- 25 Śr. Środa Popielcowa
Jl 2, 12-18; 2 Kor 5, 20- 6, 3; Mt 6, 1-6.
- 26 Cz. Czwartek po Popielcu
Pwt 30, 15-20; Łk 9, 22-25.
- 27 P. Piątek po Popielcu
Iz 58, 1-9; Mt 9, 14-15.
- 28 S. Sobota po Popielcu
Iz 58, 9b-14; Łk 5, 27-32

W trosce o Kościół

Z ks. abp. Marianem Gołębiowskim rozmawia Marcin Przeciszewski

Księżę Arcybiskupie, niedawno Sto-lica Apostolska ogłosiła instrukcję „Dignitas personae”, poświęconą stosunkowi Kościoła do nowych problemów bioetycznych. Czy zgodzi się Ksiądz z opinią George'a Weigela, że problemy te będą stanowić podstawową oś sporu pomiędzy Kościołem a laickim światem w XXI stuleciu? Dlaczego sprawy te są tak ważne?

Jeśli cofniemy się w przeszłość, zauważymy, że zagrożenia dla życia ludzkiego były różnorakie. Już w schyłkowym okresie cesarstwa rzymskiego tendencje aborcyjne były bardzo rozpowszechnione. Rzymianie wynaleźli wyrafinowane środki ku temu. Skutkiem okazało się zachwianie równowagi cywilizacyjnej. Ludy barbarzyńskie – wolne od tych perwersji – były silniejsze biologicznie i zaatakowały imperium. Opisuje ten wielki przełom św. Augustyn w swym dziele „De Civitate Dei”. Dziś dochodzimy do sytuacji, w której człowiek poszedł jeszcze dalej. Eksperymenty dotyczą samego jądra życia – ludzkich zarodków. Usiłuje się je tworzyć, modyfikować czy modelować wedle własnej woli. Inżynieria genetyczna graniczy z eugeniką. Jeśli sfera ta wymknie się spod kontroli, następstwa będą nieobliczalne. George Weigel ma rację. Czeką nas w tej dziedzinie konfrontacja między tymi, którzy bez skrupułów usiłują iść w tym kierunku, a Kościołem, który zawsze bronić będzie nienaruszalności życia człowieka i godności ludzkiej osoby. Postawa promotorów eksperymentów biomedycznych ma niewiele wspólnego z rzeczywistą nauką, choć do niej się nieustannie odwołują. Jeśli przyjrzymy się sylwetkom wielkich uczonych w historii, takich jak np. Newton, Pasteur czy inni, zauważymy, że stawiali oni sobie znacznie więcej fundamentalnych pytań. Z prawdziwymi uczonymi dialog jest o wiele łatwiejszy. Drugą sprawą, z którą Kościół będzie się borykał w najbliższych dziesięcioleciach są uprawnienia, jakich domagają się związki homoseksualne czy inne rodzaje tzw. związków partnerskich. Wysuwają one nową definicję rodziny, która zrywa z fundamentem jakim jest związek mężczyzny i kobiety, którego ce-

lem jest poczęcie i wychowanie dzieci. Uderzenie w tradycyjny model rodziny grozić może równie nieprzewidywalnymi skutkami cywilizacyjnymi.

Jaka argumentacja – zdaniem Księdza Arcybiskupa – może przekonać współczesnego człowieka i Europejczyka, który zdaje się łatwo poddawać tego rodzaju schematom myślenia?

Trzeba jasno ukazywać zagrożenia, jakie wynikają z podjęcia ryzyka w sferze biomedycyny, a są to zagrożenia dla samego człowieka. Mówiąc krótko: Bicz, który ludzkość kręci sama na siebie!

W Polsce nie istnieją żadne prawne regulacje w tej sferze. Ma je wprowadzić przygotowywana ustawa o ochronie embrionu i genomu ludzkiego. Jej projekt opracowany został z inicjatywy Jarosława Gowina. Widnieje w nim zakaz produkcji i zamrażania nadliczbowych embrionów, klonowania i diagnozy preimplantacyjnej, pozwala się jednak na zabiegi in vitro. Jak katolik winien się do tego odnieść?

To krok w dobrym kierunku pod kątem ochrony życia, ale dystans Episkopatu jest zrozumiały. Dla wierzącego katolika nie ma tu dużego „poła manewru”. Oderwanie aktu powstania życia od aktu miłości małżeńskiej i od kontekstu personalistycznego, jest rzeczą niegodziwą. o tym mówi „Dignitas personae”. Projekt Gowina w kwestii *in vitro* pozostaje poza głównym nurtem etyki katolickiej. Owszem, poseł-katolik może głosować za ustawą, która nie jest do końca zgodna z nauczaniem moralnym Kościoła, ale pod warunkiem, że ogranicza ona radykalnie istniejące zło. Dobrze, że proponowana ustawa zabrania zamrażania zarodków, jest to jej strona pozytywna. Stanowisko etyki chrześcijańskiej jest jednak jasne: na te ograniczenia patrzeć można jako na rozwiązanie, które najwyżej może złagodzić problem. Problem jednak pozostanie.

Media często wysuwają tezę o kryzysie Kościoła w Polsce. Czy taka opinia jest wyłącznie dziełem wrogów Kościoła, czy może winna być poważnie

w Polsce i na Dolnym Śląsku

przemyślana w naszych gremiach? Jeżeli tak, to w jakim kierunku?

Kościół nieustannie zastanawia się, jak doskonalic metody swej pracy, aby stworzyć lepszą przestrzeń dla ewangelizacji. Z tego obowiązku nikt nas nie zwolni. Niczym nowym nie jest lansowanie w mediach tezy o kryzysowej sytuacji Kościoła. Za komuny mówiono, że kryzys wiary jest tak silny, że za kilka lat zanikną wszelkie jej symptomy. Takiemu naciskowi ulegali nawet niektórzy księża, widząc przyszłość w czarnych barwach. Pesymizm bywa zniewalający. Człowiek jest drogą Kościoła. Jeśli kryzys dotyka człowieka, to nurtuje także sam Kościół. Nie znaczy to, że byśmy nie musieli poważnie traktować zdrowej krytyki. Samooceny musimy dokonywać nieustannie.

Jakie sprawy wymagają reformy?

Przemyśleć trzeba gruntownie np. miejsce i rolę laikatu. Jestem przewodniczącym Rady Episkopatu ds. Apostolstwa Świeckich. Na jej spotkaniach z ust świeckich padają sformułowania, które zaskakują mnie w sensie odkrywczości. Trzeba na pewno zmienić ugruntowany w naszej historii stereotyp, że to ksiądz powinien wszystko robić. Tymczasem w krajach misyjnych, gdzie księży jest mało, świeccy umieją doskonale się organizować. Przyjmować odpowiedzialność za kościelną wspólnotę. Pewne mądry dostrzegam wśród inteligencji katolickiej. Przy całej swobodzie dyskusji, środowiska te powinny zajmować bardziej jednoznaczne stanowisko. Niektórzy ulegają modzie „niejednoznaczności”. Jest pokusa, aby się przypodobać. Trzeba odmłodzić Kluby Inteligencji Katolickiej. Szkoda, że się zestarzały i zniechędziły, gdyż były miejscem promocji myśli soborowej. Teraz tego w polskim Kościele brakuje.

A nowe ruchy apostołskie?

Wnoszą zdrowy ferment i przewietrzają Kościół od wewnątrz. W tych parafiach, w których jest kilka takich wspólnot, życie wygląda inaczej.

Ksiądz Arcybiskup wrócił niedawno z Synodu Biskupów poświęconego Biblii. Co zeń wynika dla pracy Kościoła w Polsce?

Jeśli chodzi o nasze pozytywne pod tym względem, to powiem, że mamy tłumaczenia Pisma Świętego w różnych edycjach: Biblia Tysiąclecia, Biblia Paulistów, Biblia warszawska, Biblia poznańska, oraz Przekład Ekumeniczny. Są to duże

osiągnięcia. Mamy ok. 170 dobrych biblistów, dobre komentarze i czasopisma biblijne. Brakuje nam biblijnej praktyki codziennego życia. Brak jest umiłowania Słowa Bożego, jego medytacji, systematycznej lektury i ugruntowanej formacji biblijnej. Potrzebna jest formacja biblijna seminarzystów oraz formacja permanentna kleru w tym zakresie. a generalnie rzecz biorąc uważam, że całe duszpasterstwo Kościoła winno być „ubiblijnione”.

Co Ksiądz Arcybiskup rozumie pod tym pojęciem?

Chodzi o to, by w świetle Biblii, w świetle Słowa Bożego oceniać współczesną rzeczywistość i wszystkie problemy Kościoła.

Czy od protestantów możemy się czegoś nauczyć?

Kościół reformowany mają pod tym względem duże doświadczenie, większe niż katolicy, chociaż od Soboru Watykańskiego II dużo u nas zrobiono. Od protestantów możemy się nauczyć większego szacunku dla Słowa Bożego. Podczas Mszy św. nie można oddzielać Słowa Bożego od Eucharystii. W świadomości wiernych liturgia Słowa jest mniej ważna od Eucharystii. Tymczasem to samo Słowo przychodzi do mnie pod postaciami eucharystycznymi. Tu jest Słowo zawarte w księdze, ale przekraczające ją – tam jest Chrystus pod postacią Eucharystii. Jest to samo Słowo – Jezus Chrystus, chociaż inny rodzaj obecności. Episkopat powinien wreszcie się zdecydować na ustalenie jednego ogólnopolskiego terminu Niedzieli Biblijnej. Druga rzecz, to postulat ustanowienia specjalnego Tygodnia Biblijnego. Moim zdaniem można go zorganizować np. w listopadzie. Celem winno być zmienianie mentalności wiernych, w tym zakresie o którym mówiłem.

A co można powiedzieć przysłowiowemu Kowalskiemu? Co powinien zmienić w swoim życiu?

Trzeba mu pomóc w czytaniu i rozumieniu Pisma Św. Niechaj zacznie praktykować codziennie 15 minut lektury Pisma. Jak zacznie czytać, to się wciągnie. Chodzi o zażyłość, o fa-

miliarność z Pismem Świętym. Jest to sprzężenie zwrotne. Słowo Boże należy z wiarą czytać, a ono naszą wiarę umocni. Ufam, że z czasem ambicje Kowalskiego w tej dziedzinie będą wzrastać.

☞ Dokończenie na str. 4



W trosce o Kościół...

 Dokończenie ze str. 3

We Wrocławiu mówi się o „czworokacie” ekumenicznym. Jak rozwija się wzajemny dialog?

Jest to dzielnica Czterech Świątyń – teren wzajemnego szacunku – gdzie znajduje się synagoga pod Białym Bocią, Cerkiew prawosławna, luterański kościół Opatrzności Bożej, oraz nasz kościół paulinów. Relacje są pozytywne. Wrocław pod tym względem jest miastem wzorcowym. Do synagogi chodzę na nowy rok żydowski. Mam też dobre relacje z prawosławnym arcybiskupem Jeremiaszem oraz ewangelicko-augsburskim biskupem Ryszardem Boguszem.

Jest Ksiądz Arcybiskup pasterzem Dolnego Śląska, terenu Europy o niezwyklej historii, miejsca spotkania wielu kultur i narodów. Tutaj mieszkała m.in. Edyta Stein i wielu innych wielkich ludzi. Jak ta spuścizna dziś jest kontynuowana? Na ile może być wciąż inspiracją?

Świadomość wielokulturowości i wielojęzyczności zawsze była tu obecna. Dolny Śląsk wielokrotnie zmieniał przynależność państwową. Do 1350 roku rządziła dynastia Piastów. Stworzyli 28 księstw, co okazało się słabością. Następne dwa wieki to panowanie Korony Czeskiej. Pozostawiła ona silne wpływy czeskiego baroku. Kolejne dwieście lat to rządy Habsburgów. Wówczas nastąpiła rekatolizacja Śląska. Po wojnie 30-letniej 750 kościołów wróciło do katolików. Potem przyszły Prusy, ciężki okres dla katolików. Bismarck i Fryderyk II zaczęli sprowadzać tu urzędników protestanckich. Przed ostatnią wojną we Wrocławiu mieszkało 70 proc. protestantów i 30 proc. katolików. Nawet Berlin należał do diecezji wrocławskiej, na którą składał się olbrzymi obszar ze Śląskiem i Pomorzem. Potem było tu cesarstwo niemieckie, a od 1933 r. Trzecia Rzesza. We Wrocławiu żyła dynamiczna wspólnota żydowska. Nieopodal znajduje się cmentarz z grobami rodziców św. Teresy Benedykty od Krzyża. Postać św. Edyty Stein jest bardzo inspirująca. W domu, w którym mieszkała zorganizowana została izba pamięci i towarzystwo jej imienia. Stąd pochodził też Dietrich Bonhoeffer. Jego pomnik stoi przy kościele garnizonowym. Podczas wojny Wrocław został w 80 proc. zniszczony. Gdy nastała Polska, ludzie się wymienili. Przyszli ci ze Lwowa i z Kresów południowo-wschodnich. Przynieśli wschodnie ciepło. Teraz są już w trzecim pokoleniu i stali się ludźmi Zachodu. Ale to ciepło pozostało i to ich wyróżnia.

„Genius loci” Wrocławia wypowiedział się – w moim przekonaniu – najpełniej w tym, co zrobił kard. Bolesław Kominek jako współautor listu biskupów polskich do niemieckich. Była to profetyczna wizja przyszłości: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”.

Jaka jest specyfika religijna archidiecezji wrocławskiej?

Wrocław ma ok. 30 proc. dominicanów, a na wsi Dolnego Śląska nawet od 45 do 65 proc. Nasze miasto charakteryzują problemy duszpasterskie typowe dla wielkich aglomeracji. Dużym zmartwieniem jest ilość małżeństw niesakramentalnych. We Wrocławiu co trzecie małżeństwo się rozpada, zwłaszcza w dekanacie Wrocław-Śródmieście. Wobec tego główne działania duszpasterskie kieruję na rodzinę. Druga, równie ważna sprawa to duszpasterstwo młodzieży. We Wrocławiu jest 12 szkół wyższych, studiuje ok. 150 tys. młodych ludzi. To jest wielki kapitał tego miasta. Ponieważ sanktuaria maryjne znajdujące się wcześniej u nas, przeszły do wyodrębnionej diecezji świdnickiej, ustanowiłem w Sobótce nowe sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Matki Nowej Ewangelizacji. Rozpoczęliśmy też peregrynację po archidiecezji relikwii św. Joanny Beretty Molla. Jeśli chodzi o powołania, niestety jest spadek. Kiedy przyszedłem 5 lat temu, zastałem 52 kandydatów na pierwszym roku, teraz jest ich 14. Problem ten spędza mi sen z oczu. Przy każdej okazji mówię o powołaniach i o potrzebie modlitwy w tej intencji. W Kurii opracowujemy specjalne, powołaniowe programy duszpasterskie. a podstawą jest przekazywanie zdrowych zasad w rodzinie. Następstwem kryzysu rodziny jest kryzys powołań.

Ksiądz Arcybiskup jest członkiem Zespołu Episkopatu ds. Radia Maryja. Po niedawnych obchodach 17-lecia Radia, można odnieść wrażenie, że Episkopat jednoznacznie je popiera?

Jest to pytanie z tezą. 10 proc. czasu Radio to poświęca na sprawy społeczne i polityczne, a 90 proc. na formację religijną. Te 10 proc. o charakterze społeczno-politycznym faktycznie stwarza problemy. Nam jako biskupom zależy, aby nie był to program, który dzieli czy różni. To jest główną naszą troską. Natomiast trudno, żeby biskup zwalczał katechezę biblijną czy występował przeciw godzinom. Ponadto słuchacze to nasi wierni. Mamy tam inteligencję, profesorów, ale

mamy też ludzi prostych, dla których takie Radio jest ważne. Nie trzeba więc likwidować Radia Maryja – tylko je ulepszać. Popelnilibyśmy samobójstwo, zamykając ten ośrodek ewangelizacji. Z Kościoła nie stworzymy „wydumanej elity”, która nie widzi prostego ludu. W ciągu wieków nieraz ten „prosty lud” ratował Kościół. W czasach arianizmu biskupi się chwalili, gdyż Ariusz intelektualnie był szalenie atrakcyjny. Kościół ocalił prosty lud. Podsumowując: Program liturgiczny, modlitewny i katechetyczny w Radiu Maryja jest prawidłowy. Chodzi o te 10 proc., aby je dobrze zagospodarować.

To znaczy jak?

Zgodnie ze standardami społecznej nauki Kościoła, jak i ogólnej kultury. Trzeba pamiętać, że nie ma programów wysterylizowanych politycznie.

Ale media katolickie nie powinny popierać tylko jednej partii?

Jesteśmy za otwarciem Radia na wszystkich. Nie ulega wątpliwości. Widzę, że tonacja wypowiedzi w Radiu Maryja powolutku zmienia się. Redakcji życzyłbym, żeby bardziej rozglądała się wokół. W Polsce istnieje nie tylko „PiS”.

Jakie są osobiste priorytety księdza Arcybiskupa jako kapłana i chrześcijanina? Kiedyś staniemy na Sądzie Bożym. Co będzie „biletem do nieba” w przypadku Księdza?

Ciągle wydaje mi się, że za mało, że niedoskonałe, że można znacznie więcej i lepiej. Robię z tego rachunek sumienia. Nieustannie pragnę wrócić do pierwotnej gorliwości. Raz dłużej trwa taki okres, raz krócej, ale staram się to czynić. U Jeremiasza spotykamy zdanie – które rozwija św. Paweł w Liście do Efezjan – że Bóg nas wybrał jeszcze przed założeniem świata – zanim poczęliśmy się pod sercem naszych matek. Wybrał nas i nazwał po imieniu. Ja też czuję, że zostałem wybrany. Nie starałem się o stanowiska, nie pisałem podań by zostać arcybiskupem wrocławskim. a jeśli mnie Pan Bóg wybrał, znaczy że związał z tym jakieś nadzieje. Pojęcie „bileta do nieba” pozwoliłoby sobie zakwestionować. Kant zarzucał nam, że etyka katolicka jest interesowna. Wiele dobrego robimy, tylko po to by dostać nagrodę. Tymczasem najgłębszy sens katolickiej etyki jest taki, aby człowiek zrozumiał, że pełnienie woli Bożej jest jego największym szczęściem. Ufam więc Bogu i mam nadzieję.

Dziękuję za rozmowę.

**Rozmawiał
MARCIN PRZECISZEWSKI (KAI)**

Jeszcze na dobre nie zgasły choinkowe lampki, jeszcze gdzieś echem rozbrzmiewa Bożonarodzeniowe „Gloria”, a już jawi nam się na horyzoncie kolejny ważny okres liturgiczny – Wielki Post. Czym on naprawdę jest, jak go w pełni przeżyć, by nie przeszedł sam, niczym grypa, mimowolnie, niezależnie od nas?

Buntownik na rogatce

Skrzyżowanie ulicy Bardzkiej z Aleją Armii Krajowej we Wrocławiu, u zbiegu tych ulic – kościół, nowoczesny, zadbane, perełka architektoniczna Wrocławia. A wokół tego kościoła ogrodzenie, na tym ogrodzeniu – graffiti. Doskonała, perfekcyjna robota wykonana może przez osiedlowych blokistów, a może przez wprawnego artystę posługującego się sprayem niczym wytrawny malarz pędzlem. A na tym graffiti – krzyż. Na krzyżu – Jezus przybity gwoździami. Niby nic niezwykłego – krzyż jakich wiele. A jednak! Jezus na tym krzyżu ma oczy zmrużone: może z bólu, a może raczej są to oczy Buntownika ponoszącego ofiarę w słusznej sprawie. Nieco niżej – korpus. Nie jest to korpus przylegający do krzyża, lecz odwrotnie, oderwany od niego, tak że łączą Go z krzyżem jedynie przybite doń ręce. Włosy – nie opadają beładnie na ramiona. Są rozwiane niczym włosy buntownika, pomiędzy których wystają wbijające się

Jezus zbuntowany

ALICJA GĘBAROWSKA

w skórę kolce. Jezus pokorny, postuszny woli Ojca, ale też Jezus – Buntownik, totalnie zbuntowany przeciwko wszechogarniającemu złu.

Umierający na krzyżu Buntownik okryty płaszczem miłości do człowieka. Każdego człowieka... A zatem i tego młodego, z wypiekami na twarzy wertygującego kolejny numer weekendowego pisemka dla panów reklamowanego przez roześmianą „modelkę”, która, prócz szpilek, nie ma na sobie kompletnie nic. Także i za tych Boży Buntownik przelewa krew na krzyżu, którzy, miast zdobywać wiedzę i rzeźbić swój charakter, grupami (by nie rzec – stadami) spo-

żywają na umór, gdzieś na szkolnym boisku czy za osiedlowym śmietnikiem, napój tylko jednego gatunku i jednej marki, choć „prawie robi wielką różnicę”. Jezus umiera także za tych, „młodych, pięknych i bogatych”, którzy lepiej są skonfigurowani z osobistym laptopem i ko-

mórką niż z własnym dzieckiem i rodziną. Boży zbawienny bunt z krzyża ogarnia wreszcie tych młodych gniewnych, którzy bez chwili wahania są gotowi podeptać czyjąś godność zakładając swojej ofierze koszt na śmieci tam, gdzie z całą pewnością znaleźć się on nie powinien. Jezus – Buntownik... Jezus – Bóg z charakterem... To właśnie tego „charakteru”, sprzeciwiającego się kolorowej, iluzorycznej, obscenicznej i nęcącej niekiedy tandecie, potrzeba każdemu z nas.

Znajdujemy się u progu Wielkiego Postu, a przed naszymi oczami jawi się sylwetka Zbuntowanego Jezusa. Co z tym zrobimy? Czy tak jak Jezus, także my, jako ludzie z charakterem, przeciwstawimy się złu poprzez konkretne nasze praktyki i radykalne działania, czy też raczej pozwolimy, by Wielki Post przeszedł sam, niczym niegroźna grypa?

Wielkopostne manewry

Oto garść informacji dla tych, którzy nie chcą „przechodzić” Wielkiego Postu niczym łagodnej grypy. Trwający czterdzieści dni, a rozpoczynający się Środą Popielcową, okres Wielkiego Postu ma nas przygotować do Misterium Paschalnego rozumianego jako Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Liczba „40” posiada swoją wymowną symbolikę. Oznacza czas pokuty, postu, modlitwy lub kary. 40 dni

Fot. Alicja Gębarowska



Jezus zbuntowany

Dokończenie ze str. 5

pościł Jezus na pustyni, 40 dni Mojżesz przebywał na górze Synaj, 40 dni i nocy padały powodujące potop deszcze.

Owe czterdzieści dni obfituje w praktyki, które, jeśli tylko są wykonywane w pełni świadomie, mogą nas zbliżyć do Jezusa – Bożego Buntownika w słusznej sprawie. A są to:

Środa Popielcowa – w tym dniu gromadzimy się na uroczystej, choć sprawowanej w środku tygodnia Eucharystii, podczas której, na znak rozpoczęcia publicznej pokuty, posypujemy głowę popiołem.

Droga Krzyżowa – Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wierni odbywali w Jerozolimie tę drogę, rozważając w trakcie męki i śmierci Jezusa. Kościół, zważając na fakt, iż nie wszyscy mają możliwość pielgrzymowania do Ziemi Świętej, zezwolił na odprawianie drogi krzyżowej w świątyniach. Do dzisiaj w każdy piątek Wielkiego Postu gromadzimy się w kościołach przeżywając z Jezusem każdą z czternastu stacji drogi krzyżowej.

Gorzkie Żale – to sprawowane w każdą niedzielę Wielkiego Postu, a pochodzące z XVIII w., nabożeństwo pasyjne połączone z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

Modlitwa, post, jałmużna – to, zdaniem wytrawnych teologów, „trzy kroki ku czynnej miłości”.

Modlitwa – to pogłębienie osobowej relacji z Bogiem („ja mówię – Bóg słucha, Bóg mówi – ja słucham”).

Post – to rozumiana pozytywnie postawa ascetyczna („wyrzekam się, umartwiam W SOBIE to, co jest złe, na przykład chore ambicje, pożądliwość, egoizm”).

Jałmużna – to bardziej aktywna postawa chrześcijańskiej miłości bliźniego niż tylko przekazanie datku osobie potrzebującej („chcę służyć tobie tym, co umiem robić najlepiej, a czego ty potrzebujesz, a nie dawać ci to, co mi zbywa”).

Tylko tyle i AŻ TYLE wystarczy, by przeżyć Wielki Post razem z Jezusem – Bożym Buntownikiem w słusznej sprawie. Primo, secundo, tertio – zlekceważenie ich spowoduje, że Wielki Post przejdzie sam, niepostrzeżenie, jak niegroźna grypa, a my pozostaniemy w świecie iluzorycznej, zgubnej tandety. Wybór należy do nas.

ALICJA GĘBAROWSKA

8 lutego 1949 r. zakończył się w Budapeszcie pięciodniowy pokazowy proces sądowy, w wyniku którego skazano na dożywotnie więzienie „za zdradę ojczyzny, spekulacje walutowe i członkostwo w organizacji zmierzającej do obalenia ustroju” ówczesnego katolickiego Prymasa Węgier, Józsefa kardynała Mindszenty'ego (1892-1975). Był to wyrok bez precedensu, nawet w dziejach najsroźszych dyktatur, w tym stalinizmu. Ale węgierski stalinizm był – jak wiemy – szczególnie uciążliwy i okrutny. Nie było to do porównania ze stosunkowo „liberalnym” kursem reżimu Bieruta w Polsce.

Sprawa prymasa

TOMASZ SERWATKA

Ostatnie badania nad naszymi kardynałami Augustem Hlondem i Stefanem Wyszyńskim, nasuwają mi kilka porównawczych refleksji, w stosunku do losów Mindszenty'ego. Przede wszystkim – lojalny wobec Stolicy Apostolskiej – Kościół katolicki w Polsce był kilkakrotnie silniejszy liczebnie i politycznie, niż u naszych „bratanków”. Tam zawsze silny był również protestantyzm (kalwinizm). Po drugie, wobec Węgrów – kolaborujących podczas wojny z III Rzeszą – Moskale pozwolili sobie mogli znacznie więcej, niż względem Polaków. Dlatego komuniści nie odważyli się otwarcie represjonować prymasa Hlonda, a znacznie młodszego odeń abp. Wyszyńskiego internowali dopiero we wrześniu 1953 r.

József Pehm (właściwe nazwisko, które sobie zmienił dopiero w latach trzydziestych) przyszedł na świat we wsi Mindszent niedaleko Budapesztu, w bardzo pobożnej, zubożalej rodzinie drobno-szlacheckiej. Nie uzyskując wyższego wykształcenia, został w 1915 r. wyświęcony na księdza. Był wówczas i pozostał na całe życie zwolennikiem dynastii Habsburgów. Po upadku monarchii utrzymywał nawet korespondencję z przebywającym na emigracji Ottonem von Habsburgiem, synem ostatniego cesarza Karola II. Pehm nie był bynajmniej – jak August Hlond, Adam Sapieha czy Stefan Wyszyński – intelektualistą. Jego horyzonty odpowiadały jak najbardziej posiadzie prowincjonalnego proboszcza, jakim był w latach 1919-1944 w miasteczku Zalaegerszeg.



Podczas prosowieckiej rewolty Beli Kuna na Węgrzech, w 1919 r. nasz bohater został aresztowany przez komunistów za swą postawę polityczną. Jego antybolszewizm został odtąd zapewne doskonale zapamiętany przez zainteresowane czynniki, może nawet i na samym Kremlu. Na szczęście, znalazł się człowiek, który jak u nas Piłsudski, ocalił Węgry przed sowiecką zarazą: Miklos Horthy de Nagybanya (1868-1957), były admirał floty austro-węgierskiej i adiutant Franza Josepha I. Poskromił on Belę Kuna i wprowadził pravicową dyktaturę. Nie przywrócił jednak władzy Habsburgom, lecz zagarnął ją dla siebie jako „regent Królestwa Węgier”.

Dokładnie nie wiadomo, jaki był stosunek ks. Pehma do Horthy'ego i jego reżimu. Generalnie Kościół popierał ten układ polityczny. Większe niebezpieczeństwo postrzegano (podobnie jak i u nas) w bolszewizmie, niżli w faszyzmie (zwłaszcza włoskim). Dopiero dojście Hitlera do władzy w Rzeszy i pierwsze akty antykościelnej agresji ze strony nazistów (jej kulminacją miała miejsce w 1937 r., kiedy to zakazano w III Rzeszy publikowania jakichkolwiek dokumentów papieża Piusa XI) skłoniły Kościół katolicki do równoczesnego przeciwstawienia się komunizmowi i narodowemu socjalizmowi. To wówczas właśnie ks. Pehm – aby podkreślić swe antyniemieckie nastawienie i gorący patriotyzm – zmienia sobie nazwisko na węgiersko brzmiące Mindszenty.

Mindszenty'ego

Udział swej ojczyzny w wojnie pod sztandarem nazistów (1941-44) ks. Mindszenty potępiał, za co aresztował go pronazistowski rząd Szalasy'ego. Był on już wówczas, jesienią 1944 r., świeżo mianowanym przez Piusa XII biskupem Veszprem, a sam admirał Horthy został przez Niemców internowany (za próby rozmów z aliantami). Uwolniony potem przez Amerykanów, wystąpił jako świadek w procesie norymberskim. Na szczęście, nie wydano go bolszewikom, którzy się tego energicznie domagali. Regent zmarł spokojnie na emigracji w Portugalii dopiero w lutym 1957 r.

W lutym 1945 r. całe Węgry opanowali bolszewicy i sytuacja geopolityczna zmieniła się diametralnie. Komunizację Węgier bp Mindszenty przyjął oczywiście negatywnie, choć początkowo tego nie ujawniał, mając nadzieję na zachowanie wpływów bliskiej mu programowo centroprawicowej partii Drobnych Rolników. W sierpniu tegoż roku Pius XII mianuje go arcybiskupem Esztergom (jakby węgierskiego Gniezna) i tym samym Prymasem Węgier. W grudniu 1946 r. zostaje kardynałem.

Podobnie jak w Polsce i Czechosłowacji, przez pierwsze 2-3 lata po wojnie komuniści nie atakowali bezpośrednio Kościoła,

czyniąc mu jedynie drobne, rzekomo „przypadkowe” wstręty i złośliwości. Od początku wszak Mindszenty miał u stalinowców fatalną opinię, tym bardziej że udał się do USA i spotykał z Ottonem Habsburgiem. Zwalczał też ruch prokomunistycznych „księży pokoju” (analogiczny do „księży patriotów” w Polsce) i bronił autonomii „Caritasu”. Dlatego w końcu aresztowano go (26 grudnia 1948 r.) i urządzono mu pokazowy proces. Wyrok dożywotnia skrócono z czasem do 10 lat i zamieniono na areszt domowy, lecz już w październiku 1956 r. wyszedł na wolność uwolniony przez powstańców. Wzywał naród do antykomunistycznego oporu. Przyjął zatem strategię odmienną niż u nas kardynał Wyszyński. Po krwawej klęsce musiał schronić się w ambasadzie USA w stolicy Węgier, na terenie której przebywał lat 15...

Dopiero w roku 1971 komuniści Janosa Kadara zezwolili na jego przejazd do Rzymu. W Watykanie przyjęto go wszak z pewną powściągliwością, bo aktualny papież Paweł VI miał inny niż Pius XII (a podobny jak Jan XXIII) stosunek do krajów



Podczas procesu w Budapeszcie



Bazylika w Esztergom

„bloku wschodniego”, nastawiając się raczej na stopniowy dialog z nimi niż konfrontację. Mianował też bardziej niż prymas spolegliwego wobec reżimu Kadara abp. Lekaia szefem Episkopatu Węgier. Dlatego też ostatnie lata życia cokolwiek rozgoryczony Mindszenty spędził nie nad Tybrem, ale u swych austriackich przyjaciół w Wiedniu. W 1974 roku na skutek nalegań Stolicy Apostolskiej zrzekł się tytułu arcybiskupa Esztergom i Prymasa Węgier, zmarł 6 maja 1975 r. W 1991 r. jego zwłoki przewieziono na Węgry i uroczystie pochowano w Esztergom. Cieszył się i cieszy nadal dobrą opinią w historiografii i publicystyce zachodniej (nie tylko katolickiej), zwłaszcza amerykańskiej, a w 2001 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny.

Historia Strzelina

Słowo „Strzelin” wywodzi się od słowiańskiego wyrazu „strela” i oznacza strzałę. Nazwa ta, podobnie jak herb, wiąże się z oddziałem pochodzących z Oławy łuczników, którzy w 1017 r. walczyli przyczynili się do zwycięskiej obrony obleganej Niemczy. Ziemia Strzelińska związana była z Polską od czasów Mieszka I. Pierwszy historyczny władca naszego państwa przyłączył ją, wraz z niemal całym Śląskiem, w przedostatniej dekadzie X w. Co najmniej kilka lat przed rokiem 990, do niedawna uważanym za moment integracji regionu z monarchią Piastów.

co najmniej sześć Piastówien. Szybko w klasztorze powstała szkoła przeznaczona dla zakonnic. Te pochodzące z niższych stanów zaczynały edukację od nauki pisania i czytania. Program zawierał też naukę łaciny a zapewne także innych przedmiotów. Prawie na pewno w klasztorze działało skryptorium, w którym klaryski zajmowały się przepisywaniem i iluminowaniem ksiąg. Wraz z biblioteką dom zakonny stanowił, jak na owe czasy, niebagatelny ośrodek życia umy-

Kościół na granitowej skale

ARTUR ADAMSKI

Słowiańskie początki

Najstarszy zachowany dokument, w którym pojawia się nazwa miasta, pochodzi z roku 1228. Mowa jest w nim także o komesie Radosławie. Zapiski o pięć lat późniejsze wspominają o strzelińskim proboszczu. Bez wątplenia miejscowość miała już swój kościół od wielu lat. Od XI stulecia osada ta, położona na skrzyżowaniu kupieckich szlaków łączących Wrocław z Kłodzkiem i Świdnicę z Brzegiem, musiała stawać się coraz bardziej znaczącym ośrodkiem rzemiosła i handlu. Dokumenty z II połowy XIII w. wielokrotnie wymieniają strzelińskiego kasztelana Czembkę. W 1292 r. książę Bolko I Surowy połączył Strzelin z leżącym na drugim brzegu Przewornem i powstałemu organizmowi nadał prawa miejskie. Średniowieczne zapiski na temat Strzelina i okolic są stosunkowo bogate i zawierają wiele imion i nazw miejscowych. Zwraca w nich uwagę to, że do połowy XIII w., pośród licznych postaci nie pojawiają się żadni Niemcy. Podobnie z onomastyką topograficzną, która jest wyłącznie słowiańska. Sytuacja zmieniła się dopiero w wyniku spustoszenia Śląska przez najazd mongolski z roku 1241, po którym przybyła fala osadników z Zachodu.

Kościół i klasztor

Najwcześniejszych dziejów strzelińskiej parafii możemy się tylko domyślać. Prawdopodobnie posiadała drewniany kościół. W połowie XII w. wzniesiona została, surowa i raczej uboga w rzeźbiarski detal, kamienna rotunda w stylu romańskim. Rozbudowana na przełomie XIV i XV w. jest dziś bezcennym zabytkiem swojego stylu. Budulec pochodził z pobliskich kamieniołomów, których eksplo-

atacja ciągle jest kontynuowana, w dużej mierze stanowiąc o rozwoju miasta. Pokłady granitu ułatwiły wzniesienie w XIII w. okazałych murów obronnych. Powstały też z niego kolejne śląskie świątynie, m.in. zbudowany w latach 1370–1417 kościół parafialny w Brzegu.

W roku 1295, za sprawą księcia Bolka I Surowego, powstał w Strzelinie klasztor klarysek. Początek dała mu grupa sióstr przybyłych z Wrocławia. Pierwszą opatką została księżeczka córka Beatrixy, która po wstąpieniu do klasztoru przybrała imię zakonne Anna. W późniejszych latach opatkami było jeszcze

słowego. Służył także mieszkańcom opieką medyczną i dobroczynną. Przez ponad ćwierć tysiąclecia swojego istnienia, dzięki licznym nadaniom i dobrej gospodarce, dorobił się sporego majątku. Posiadał dwanaście wsi, w których chłopcy nie składali danin na zasadzie pańszczyzny, lecz funkcjonowali wg umowy czynszowej – dużo korzystniejszej dla obydwu stron. Strzelińskie klaryski posiadały też folwarki w Jegłowie i Wojsławicach, dwa stawy rybne, wielki ogród warzywny i siedem młynów.

Prawdopodobnie w czasie utworzenia klasztoru stał już w Strzelinie kościół



Kościół pw. Świętego Krzyża

św. Michała Archanioła. Święty ten był uważany za patrona miasta, jego wizerunek umieszczono w herbie. W przeciwieństwie do skromnej rotundy św. Gotarda gotycka bazylika wyróżniała się bogatym wystrojem. Pełniła funkcję kościoła parafialnego, w r. 1301 patronat nad nim przejął klasztor. Wzmianka z 1321 mówi o istnieniu chóru tego kościoła. Już na początku XIV w. działała przy nim szkoła. Z zachowanych zapisków wiadomo, że była to tzw. szkoła niższa, czyli obejmująca przedmioty wg ówczesnej nomenklatury zaliczane do *trivium*. Jej zwierzchnikami byli proboszczowie. Dokument z 1353 mówi o Henryku Kamieńcu jako przełożonym szkoły a zapiski z 1409 informują, że „strzelińską oświatą” kierował wtedy Jan z Brunowa.

W XV w. wzniesiony został klasztorny kościół Podwyższenia Krzyża Świętego. W późniejszych czasach doczekał się bogatego, późnobarokowego wystroju. W ołtarzu głównym znalazł się obraz Willmana „Opłakiwanie Chrystusa pod krzyżem”. Zniszczony w czasie ostatniej wojny w odbudowanej świątyni zastąpiony został barokowym krucyfiksem.

Średniowiecze a okres późniejszy

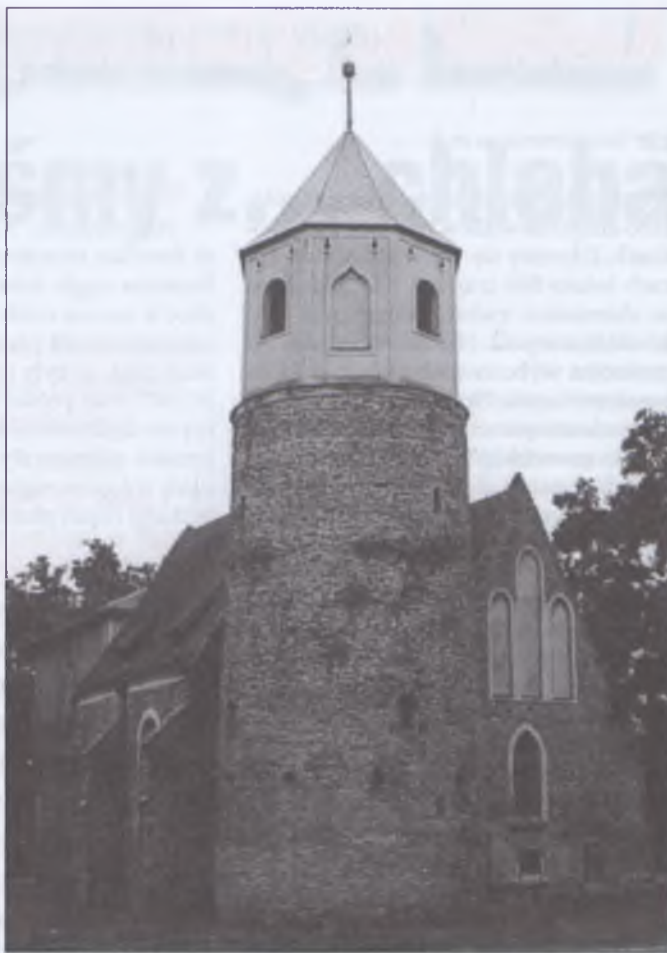
W 1336 r. Strzelin należał do Księstwa Ziębickiego, wraz z którym znalazł się w granicach Królestwa Czeskiego. Związki z Piastami trwały jednak jeszcze ponad trzy stulecia. Od r. 1427 Ziemia Strzelińska podlegała Księstwu Brzeskiemu, którym Piastowie władali aż do roku 1675. Jeszcze trwalsza okazała się integracja z polską metropolią kościelną, gdyż w strukturze tej Dolny Śląsk podlegał Gnieznu do 1821 r.

Średniowieczne zapiski na temat Strzelina i okolic są stosunkowo bogate i zawierają wiele imion i nazw miejscowych. Zwraca w nich uwagę to, że do połowy XIII w., pośród licznych postaci nie pojawiają się żadni Niemcy. Podobnie z onomastyką topograficzną, która jest wyłącznie słowiańska. Sytuacja zmieniła się dopiero w wyniku spustoszenia Śląska przez najazd mongolski z roku 1241, po którym przybyła fala osadników z Zachodu.

Strzelińska parafia katolicka przez długie wieki była niemal tożsama z miastem, dzieliła jego dobre i złe chwile. W 1429 miasto splądrowali husyci, nie oszczędzając przy tym kościołów. W czasie wojen husyckich okolice często były miejscem krwawych starć i okrutnych mordów. Kiedy rok później Strzelin został spalony pożary nie ominęły świątyń. W 1471 r. ta część Śląska stała się areną rywalizacji o koronę czeską. Od stro-

ny Częstochowy przybyły wtedy ciągnące na Wrocław wojska polskie, wspierające syna Kazimierza Jagiellończyka – Władysława. Ten polski epizod w historii Strzelina i Dolnego Śląska trwał jednak krótko. Zgodnie z traktatem, zawartym przez Macieja Korwina i Władysława Jagiellończyka, dzielnica pozostała przy Czechach. W 1526 r., wraz z całym tym krajem, zaczęła podlegać monarchii Habsburgów. Wiele wskazuje na to, że w XV w. w Strzelinie ciągle przeważali Polacy. Zna na jest korespondencja w języku polskim, kierowana w 1548 r. przez proboszcza do przeora wrocławskiego klasztoru św. Wincentego. Kroniki odnotowały śmierć w roku 1549 Jakuba Papy, zwanego polskim kaznodzieją. Kazania w języku polskim wygłaszane były do roku 1616.

Reformacja na terenie ziemi strzelińskiej pojawiła się dość wcześnie i do-



Rotunda św. Gotarda

toru, który uległ likwidacji w roku 1540. Jego majątek został przejęty przez książąt brzeskich. Zakonnice wierne regule kontynuowały swoją posługę w zgromadzeniu wrocławskim. W 1573 roku z inicjatywy Fryderyka II Brzeskiego, w mieście odbył się synod, na którym bezskutecznie starano się osiągnąć porozumienie w sprawie dogmatów, liturgii i organizacji Kościoła. W gorączkowej atmosferze świątyni przechodziły z rąk do rąk. Rok później książę zmusił miejscową elitę do przyjęcia luteranizmu, grożąc odebraniem urzędów.

Wojna Trzydziestoletnia oznaczała dla Ziemi Strzelińskiej pasmo kataklizmów. Pierwszym akordem był przemarsz lisowczyków. Wywodząca się z Rzeczypospolitej formacja łącząca sztukę wojenną Wschodu i Zachodu, atakami szarpanymi lub frontalną szarżą potrafiła roznosić znacznie silniejszego przeciwnika, wkrótce stała się postrachem wielu krajów Europy. Pobył śmiałych jeźdźców w mieście, mimo dokonanych przez nich grabieży, był tylko początkiem prawdziwych tragedii. W roku 1622 Strzelin złupili Sasi, cztery lata później przez 23 tygo-

Kościół na granitowej skale

 Dokończenie ze str. 9

dnie miasto okupowali Austriacy. W roku 1633 doszło do walk w mieście i jego okolicach. Zdarzały się dni, w których na ulicach leżało 500 trupów. Nie nadążano ze zbieraniem zwłok, zalegających także okoliczne pola. Nie trzeba było długo czekać na wybuch epidemii. W krótkim czasie zabiła ona 2393 strzelinian. W 1639 protestanci z otwartymi ramionami witali wojska szwedzkie. Wkrótce ci „sprzymierzeńcy” okazali się łupieżcami gorszymi od wszystkich dotychczasowych. Codziennie stały się gwałty. To, co udało się ocalić w czasie poprzednich rekwizycji teraz zostało wyszabrowane przez Skandynawów, nie wahających się łupić także świątyń. Jakby tego wszystkiego było jeszcze mało w 1648 r. Strzelin nawiedziła wielka powódź.

Śmierć ostatniego z Piastów brzeskich oznaczała koniec uprzywilejowanej pozycji protestantów. O swoją dawną świątynię upomnieli się strzeleńscy katolicy. Nie obyło się bez konfliktu i interwencji wojska. W 1683 na miasto, jak i na dużą część Europy, padł strach przed najeźdźcą tureckim. Imperium Otomańskie nigdy nie sięgnęło tak daleko. Wielu spodziewało się, że Wiedeń podzieli los Konstantynopola a to oznaczałoby, że Śląsk będzie jedną z kolejnych zdobyczy. Zwycięstwo Jana III Sobieskiego z 12 września przywitane było eksplozją radości. W kościołach modły błagalne zamieniły się w dziękczynne. Miejska kronika odnotowała hymny „Te Deum laudamus” i nieśmiertelną wdzięczność, jaką mieszkańcy żywić mieli dla polskiego króla.

W 1698 przybyli do Strzelina augustianie. W pierwszych latach ich zgromadzenie ograniczało się do niewielkiego domu przy kościele św. Gotarda. Szybko jednak odbudowali dawną siedzibę klarysek, do której przenieśli się w 1701. Rok wcześniej otwarli szkołę katolicką. Stanowiła ona konkurencję dla szkół luteranckich. Za sprawą nie tylko strzeleńskich augustianów Śląsk stopniowo powracał do Kościoła powszechnego.

W 1740 region został podstępnie zagarnięty przez Prusy. Przez pierwsze dziesięciolecie władza Fryderyka II była słaba, blisko ćwierć wieku ciągnęły się kolejne wojny. Dłuższy czas Prusacy nie liczyli na utrzymanie nowej zdobyczy. Prowadzili wobec niej politykę maksymalnej eksploatacji. Jednym z przejawów antypruskich nastrojów był przygotowany przez grupę strzelinian, nieudany zamach na Hohenzollerna, co jakiś czas zatrzymujący go w tym czasie w mieście.

Parafie starożytnie polskie

Na początku XIX w. Jerzy Samuel Bandkie odnotował, że w okolicach Strzelina ciągle dominował język polski, choć w samym mieście przeważała niemieczyzna. o wielu parafiach ziemi strzeleńskiej pisał, że były one *starożytnie polskie*. W 1807 roku polska ludność miała przyczynić się do sukcesu Napoleona. Władze pruskie sformowały wówczas z okolicznych chłopów regiment piechoty, który w dużej części przeszedł na stronę Fran-

W 1336 r. Strzelin należał do Księstwa Ziębickiego, wraz z którym znalazł się w granicach Królestwa Czeskiego. Związki z Piastami trwały jednak jeszcze ponad trzy stulecia. Od 1427 r. ziemia strzeleńska podlegała Księstwu Brzeskiemu, którym Piastowie władali aż do roku 1675. Jeszcze trwalsza okazała się integracja z polską metropolią kościelną, gdyż w strukturze tej Dolny Śląsk podlegał Gnieznu do 1821 r.

cuzów. Wraz z nimi na ziemi strzeleńskiej pojawiły się oddziały polskich ułanów. W 1810 r. Prusy zlikwidowały wszystkie klasztory, konfiskując ich własność. Niemiecka skrupulatność nie pominęła strzeleńskich augustianów, których okradziono jak wszystkich innych, do cna.

W XIX w. katolików jednak powoli przybywało. Wprowadzenie obowiązkowej, państwowej szkoły przyniosło jednak także skutek w postaci przyspieszonego zanikania polszczyzny. Przed I wojną światową częściej od polskiego spotykany był już język czeski.

W styczniu 1945 hitlerowcy wypędzili z miasta większość ludności.

Część powróciła po zakończeniu walk i, w myśl postanowień wielkich mocarstw, została przesiedlona do Niemiec. W wyniku walk, choć w większym stopniu bezmyślnych podpałów, miasto uległo straszliwym zniszczeniom. Z ruin dźwigali je Polacy przybywający z ziem zagarniętych przez Związek Sowiecki – głównie z okolic Lwowa, Tarnopola, Stanisławowa, Drohobycza, Trembowli, Buczacza. Odbudowa wg planów władzy ludowej budzić musi wiele zastrzeżeń. W ramach walki z Kościołem bardzo długo zwlekano z przekazaniem katolikom rotundy św. Gotarda. Komuniści woleli przyglądać się, jak liczący ponad 800 lat zabytek I klasy obraca się w ruinę, niż zgodzić się na zaistnienie w mie-

ście jeszcze jednej, choćby „miniaturowej” świątyni.

Strzelin jest dziś stosunkowo liczonym ośrodkiem ewangelików. W kraju o ogromnej przewadze Polaków zwraca też uwagę jedna z większych grup ludności czeskiej. Dominują jednak katolicy. Kontynuacją wielowiekowych tradycji klasztornych jest dziś zgromadzenie sióstr boromeuszek. Strzeleńskiemu dekanatowi podlega 9 parafii. Od 1987 r. na terenie miasta działają dwie: Podwyższenia Krzyża Świętego oraz Maryi Matki Chrystusa i św. Jana Ewangelisty.

ARTUR ADAMSKI

Intencje Apostolstwa Modlitwy na luty 2009

Intencja ogólna:

Aby pasterze Kościoła zawsze byli otwarci na działanie Ducha Świętego w nauczaniu i posłudze ludowi Bożemu.

Intencja misyjna:

Aby Kościół w Afryce znalazł odpowiednie sposoby, by skutecznie szerzyć pojednanie, sprawiedliwość i pokój zgodnie ze wskazaniami II Specjalnego Zgromadzenia Synodu Biskupów poświęconego Afryce.

W pierwszą rocznicę śmierci śp. Ruty Czaplińskiej (1918-2008)

Różańce robiłyśmy z... chleba

KRZYSZTOF SZWAGRZYK

Ruta Czaplińska, ur. 10 IX 1918 r. w Janowicach, koło Kazimierza Dolnego. Od 1942 r. żołnierz AK. Po wojnie walczyła w podziemiu antykomunistycznym. Członek Komendy Głównej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Pod pseudonimem „Ewa” pełniła funkcję szefa łączności tej organizacji. Aresztowana 5 IV 1946 r. w Łodzi. 3 XI 1947 r. skazana przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na karę 10 lat pozbawienia wolności. Więziona w siedzibie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, w więzieniach przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, w Fordonie i Inowrocławiu. Zwolniona 5 IV 1956 r. po dziesięciu latach spędzonych za więziennymi murami. Po ukończeniu studiów na Wydziale Biologii Uniwersytetu Wrocławskiego, pracowała w administracji Instytutu Matematycznego PAN we Wrocławiu oraz jako starszy redaktor i tłumacz w wydawnictwie Politechniki Wrocławskiej. Wieloletnia współpracownica prof. Hugona Steinhausa. W latach 1981-1985 zaangażowana w działalność Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego we Wrocławiu.



28 lutego 2008 r., Cmentarz Grabiszyński we Wrocławiu. Nie mieszczący się tłum ludzi w kaplicy cmentarnej i stojąca na zewnątrz kompania honorowa Śląskiego Okręgu Wojskowego wzbudzały zainteresowanie przechodniów. W ostatniej drodze żegnała ją rodzina, przyjaciele, znajomi i wszyscy ci, dla których była kimś Bliskim. Nie wiedzieliśmy, że jest nas tak wielu. Gdy dwa tygodnie wcześniej spotkaliśmy się po raz ostatni powiedziała, że jej pragnieniem jest, aby mieć pogrzeb wojskowy. Słabym już głosem dodała – gdyby była salwa honorowa, to powiedz, że ta salwa nie jest dla mnie, tylko dla moich kolegów z Komendy Głównej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego – skazanych na karę śmierci i straconych w Warszawie: Lechosława Roszkowskiego, Tadeusza Zawadzkiego i Jana Morawca oraz zamordowanego w śledztwie Tadeusza Łabędzkiego.

Pytana, co pozwoliło jej wytrwać 3653 dni w więzieniu, stale i niezmiennie odpowiadała: wiara.

Wiara – pisała w swoich wspomnieniach – w najgorszych miesiącach pobytu w samotnej celi broniła mnie przed samobójstwem. Wiara i świadomość, że mam Matkę, która na mnie czeka, pozwalały nie poddać się natrętnym, myślom o ucieczce od koszmaru codziennego życia więziennego i zmanifestowania swojej woli.

W niezwykle ciężkich warunkach całkowitej izolacji od świata zewnętrznego rozpoczynała i kończyła dzień modlitwą. Po apelu i śniadaniu, trzeba było dokładnie posprzątać celę, wyczyścić i wypolerować wszystkie znajdujące się w niej metalowe części i przedmioty. Wtedy zaczynała modlitwę. Najczęściej robiła to chodząc od drzwi do okna. Z czasem rozmowy z Bogiem stawały się coraz dłuższe. Będąc w więzieniu modliła się za tych, co byli na wolności.

Modlitwa

Przez pewien okres miałam mszał na niedzielę i święta oraz modlitewnik (bardzo stary, bo jeszcze mojej babci). Nauczyłam się na pamięć części statych mszy świętych, i po pol-

Różańce robiłyśmy z... chleba

Dokończenie ze str. 11

sku, i po łacinie. Także i wtedy, gdy zabrano mi ten mszałik, mogłam się modlić sama i wspólnie z koleżankami. Robiłyśmy różańce z chleba. Poza modlitwami indywidualnymi modliłyśmy się wspólnie w niedziele i święta. Zawsze dużo modliłam się w samotności, wciąż dodając nowe intencje za żywych i za zmarłych, a równocześnie przeżywałam duże dylematy, nie umiejąc sama rozwiązać dręczących mnie problemów. Wszystkie pokusy niewiary odpierałam nieugiętą wolą wiary.

Różaniec

W najtrudniejszych momentach ratował mnie różaniec. Może najbliższe dla mnie było przeżywanie tajemnic bolesnych, a zwłaszcza dźwigania krzyża. Pamiętam, że kilkakrotnie, gdy już kompletnie nie umiałam sobie poradzić z niepokojem o matkę, czekając na list, czy widzenie, to przy tej tajemnicy, gdy rozważałam spotkanie Chrystusa z Matką, otwierały się drzwi i dawano mi list lub wezwano na widzenie. Było to coś wspaniałego, całe cierpienie opadało ze mnie, a pozostawało tylko ogromne szczęście i wdzięczność Bogu. (...) W Inowrocławiu różaniec odmawiałam zawsze na palcach. W innych więzieniach miałam różaniec zrobiony z chleba.

Spowiedź

W tej swojej samotności przekonałam się, czym jest sakrament spowiedzi, jaką wielką łaską. Świadomość, że moje przewinienia zostają mi odpuszczone, że otrzymuję łaskę potrzebną i niezbędną mi do życia i że wreszcie moje wątpliwości, moje pytania znajdują autorytatywne rozstrzygnięcie, bo oparte na Ewangelii.

Adwent

26 VIII 1952 r. wywieziono nas do więzienia w Inowrocławiu. W warunkach kompletnej samotności, ogłocenia ze wszystkich dóbr materialnych, bez żadnego kontaktu nie tylko z domem, ale i z najbliższymi sąsiadkami, oczekiwałam narodzenia Chrystusa. Był to najprawdziwszy, najgłębiej przeżyty Adwent w moim życiu. Zrozumiałam wtedy, czym jest prawdziwa wolność, której nikt i nic nie może ograniczyć, wolność wewnętrzna. Dobrowolne wyrzeczenie się jakiegokolwiek dobra jest moją wewnętrzną wolnością. I tak, postanowiłam sobie, że przez cały czas nie wyjrzę ani razu przez okno. Wyglądanie przez okno było oczywiste, niedozwolone, ale zawsze się ryzykowało, żeby zobaczyć, choć czubek wieży kościelnej zwieńczony krzyżem. (...) Zrozumiałam też wtedy całe ubóstwo i ogłocenie towarzyszące narodzinom Chrystusa.

Święta w więzieniu

W więzieniu czuło się nastroj święteczny, podzieliłyśmy się opłatkami. Nie pamię-



Więzienne zdjęcie Ruty Czaplinskiej

tam, co było do jedzenia, to nie było ważne, bo zaczęły do nas dochodzić koledy śpiewane przez mężczyzn. Wtedy chyba wszystkie cele przyłączyły się do tego chóru koledy rozbrzmiewały w całym więzieniu, a potem walenie w ściany do sąsiadów, symbolizujące najlepsze życzenia. Nie było łez, była jedna wielka rodzina więzienna, solidarna i wspólnie czcząca przyjście na świat Jezusa. (...) Drugie Święta 1947 roku spędziłam już na „ogólniaku” (...). Cela była duża, na 25 osób przed wojną, teraz było nas tam grubo powyżej setki, z czego nas – politycznych – chyba tylko osiemnaście, ale wciąż przybierały nowe po sprawie. (...) Któregoś dnia, Janka Konopacka powiedziała, że ma w małym woreczku konsekrowane opłatki, które z kolei przekazała jej koleżanka przed wyjazdem w transporcie (...). Nosila je na sercu. Postanowiłyśmy, że przyjmujemy Komunię Świętą w dzień Bożego Narodzenia. Było to duże przeżycie. Jeden jedyny raz w ciągu dziesięciu lat mogłam przyjąć Pana Jezusa.

Zawsze modliła się za swoich rodziców, bliskich, znajomych, koleżanki-więźniarki okresu stalinowskiego, zamordowanych kolegów z organizacji: Lechosława Roszkowskiego, Tadeusza Zawadzkiego, Jana Morawca i Tadeusza Łabędzkiego. Wierzę, że dziś modli się za tych, których jej śmierć pogrążyła w smutku – szczerze, żarliwie, serdecznie – tak jak tylko ona potrafiła.

KRZYSZTOF SZWAGRZYK

Cytaty za: Ruta Czaplinska, *Z archiwum pamięci. 3653 więzienne dni*, pod red. K. Szwarzka i J. Żygadło, Warszawa 2003.

W setną rocznicę Powstania Styczniowego w ścianę gmachu głównego Uniwersytetu Wrocławskiego wmurowano tablicę o następującej treści:

Żołnierzom Powstania 1863 roku, studentom Uniwersytetu Wrocławskiego: Ignacemu Goskowi, Zygmuntowi Kucharskiemu, Karolowi Libeltowi, Nikodemowi Maryńskiemu, Celestynowi Milewskiemu, Wacławowi Neustuppemu, Artakserksesowi Pągowskiemu, Lucjanowi Szmytowi, Kazimierzowi Unrungowi, Kazimierzowi Zimmermannowi, którzy nadzieję oswobodzenia pogrzebionej ojczyzny w czyn zamieniając za Polskę oddali swe życie. W hołdzie społeczeństwo miasta Wrocławia. Styczeń 1963 r.

Wrocław

ANDRZEJ KOFLUK

Za tą tablicą kryje się bogata historia udziału wrocławian w Powstaniu Styczniowym. Reakcja na wypadki poprzedzające powstanie była bardzo żywa. Krwawe demonstracje warszawskie z lutego 1861 r., uczczono 5 marca w kościele Świętego Krzyża nabożeństwem żałobnym. W „Dzienniku Poznańskim” tak je opisano: Licznie zebrało się grono (...) Polaków. (...) Wspólna bolesć zgromadziła wszystkich przed ołtarz Pański i wspólne modły posyłano do tronu Przedwiecznego za ofiary okrucieństwa i przemocy. Natomiast „Breslauer Zeitung” wydarzeniom warszawskim poświęciła artykuł wstępny, który zakończyła następującymi słowami: Ruch polski stał się nowym żywiołem, który nie może pozostać bez wpływu na powikłania wielkich politycznych stosunków, a nam, Prusakom, dobrze baczycь należy. Nie wiedzieć, jakie siły Polacy jeszcze rozwinią, ale nowe ich wystąpienie dowodzi, że jakkolwiek narodowe państwo rozbito, jeszcze naród z tym państwem razem nie zstąpił do grobu i nie umarł.

Konspira „Pod Żółtą Gęsią”

Wrocław był ważnym ośrodkiem konspiracyjnym. Władze powstańcze działały we Wrocławiu co najmniej od 1861 roku. Na ich czele stał komisarz pełnomocny Rządu Narodowego. Najdłuższą funkcję tę pełnił Bonawentura Bleszczyński. Miał on rozległe kontakty z Polakami mieszkającymi we Wrocławiu, wcześniej był uczniem szkół wrocławskich. Był mocno zakonserwowany i długo ukrywał swoją działalność przed policją pruską. W hotelu „Pod Żółtą Gęsią”

przy obecnej ul. Ofiar Oświęcimskich 13, aby ukryć swoją prawdziwą działalność uruchomił kantor spedycyjny. Oficjalnie kantor zajmował się wysyłką różnych towarów na teren zaboru rosyjskiego, a nieoficjalnie sprzętu wojskowego dla powstania. Bleszczyński wybrał ekskluzywny hotel „Pod Żółtą Gęsią”, gdyż tradycyjnie często nocowali w nim Polacy przejeżdżający przez Wrocław i kurierzy Rządu Narodowego łatwiej mogli ukryć prawdziwy cel swoich podróży. Bonawentura Bleszczyński zajmował się również gromadzeniem funduszy na cele powstańcze. Charakterystyczny jest jeden z jego raportów, sporządzony dla rządu powstańczego. Pi-

neum we Lwowie. Jej odcisk był prezentowany w czasie wystawy w 2003 roku, we wrocławskim Arsenale w 140. rocznicę Powstania Styczniowego. Ludzie tworzący sztab byli bardzo dobrze zakonspirowani. Często nie wiedzieli nawzajem o swej przynależności do organizacji powstańczej.

Największa piwiarnia w mieście

Jeden z jego członków Aleksander Lebiadkowski wpadł dopiero w sierpniu 1864 roku. Opisuje to wydarzenie „Dziennik Poznański” w swojej korespondencji z Wrocławia w wyda-

Polski sklep tytoniowy przy Świdnickiej

Bronisław Ostrzycki to inny przykład zasłużonego dla powstania Polaka z Wrocławia. Mieszkał on od 1852 roku przy ul. Świdnickiej 19. W 1859 roku założył przy ul. Wita Stwosza 37 sklep tytoniowy, przez który przewijało się zawsze bardzo wielu Polaków. Zajmował się przekazywaniem korespondencji, broszur, a również wyróżniał się jako organizator przemytu broni do powstania. Był znakomitym konspiratorem, mimo ciągłej inwigilacji prowadzonej przez policję pruską, dotrwał do lipca 1864 roku. Oto jak opisuje moment aresztowania „Dziennik Poznański” w wydaniu z 20 lipca 1864

w Powstaniu Styczniowym



Fot. Krzysztof Kunert

szcze w nim, że nałożył jednorazowy podatek na zamożniejszych Polaków wrocławskich. Dodaje w nim: Wszyscy solidarnie płacili. Biedniejsi zaś rzemieślnicy stali mi także srebrników i zobowiązali się, stosownie do możliwości, miesięcznie, ale do wolny podatek płacić. W działalności na rzecz powstania współpracowało wiele osób. Między innymi Marianna Hulewicz, Bronisław Rucki, Stanisław Szachowski, Emil Olszewski, który był najbliższym współpracownikiem Bonawentury Bleszczyńskiego przy przerzutach broni dla powstania. Ludzi ci tworzyli duży sztab organizacyjny, posiadający własną pieczęć. Zachowała się ona do naszych czasów, jest w zbiorach Ossoli-

niu z dnia 11 sierpnia 1864 roku: *Onegdaj przed południem około godziny 10-tej aresztowała policja tutejszego obywatela, Polaka, utrzymującego restaurację w jednej z największych wrocławskich piwiarni. Aresztowanego, który jest ojcem rodziny i bardzo słabego zdrowia, odprowadzono natychmiast do więzienia kryminalnego, stąd niebawem ma być odwieziony do Berlina. Uwzięcie to wywołało tu wrazenie, gdyż aresztowany znany powszechnie jako człowiek spokojny i mało się mieszający do polityki. Podobno podejrzewa go władza o tajne związki jakies z rodakami i aresztowanie nastąpiło wskutek rekwiizycji sędzięgo śledczego p. Krügera.*

roku: *Dnia 4 lipca 1864 r. aresztowano na rozkaz sądu berlińskiego kupca Bronisława Ostrzyckiego w Wrocławiu, mimo iż rewizja przy aresztowaniu samym, jak i dziewięć poprzednich w ciągu jednego roku, tak w mieszkaniu, jako i w handlu jego odbytych, żadnego rezultatu kompromitującego nie miały. Ostatnia rewizja została przez policję bez względu na chorobę jego żony, leżącej w połogu piąty dzień w łóżku, wykonaną. Aresztowany pod zarzutem o podejrzenie udziału w zbrodni stanu został na prośbę żony, której choroba wskutek wyleknięcia niebezpieczny podług lekarskich świadectw przybrała rozmiar, za złożeniem kaucji 1000 talarów na dwa tygodnie uwolniony, po których upływie odwieziony ma być do Berlina.*

Najważniejszym zadaniem wrocławskiego komitetu powstańczego był zakup i wysyłka broni i sprzętu wojskowego do powstania. Komitet był bardzo aktywny i sprawny w swojej działalności. Gazeta „Breslauer Zeitung” informowała w połowie marca 1863 roku o rewizjach policji dokonanych w sklepach żelaznych w celu skontrolowania, zapasów broni i amunicji. Gazeta podaje, że nie znaleziono poważniejszych zapasów. W krótkim komentarzu dodaje: *Zaskakujący brak broni palnej jest zrozumiałe. Tłumaczy się to tym, że powstańcy znacznej partii stąd wykupili i szczęśliwie wywieźli za granicę. O skali zjawiska świadczy raport prezydenta policji we Wrocławiu. W kwietniu 1863 roku informuje on władze zwierzchnie: Przesyłki broni, uniformów i innego sprzętu dla powstania polskiego podejmowane są w wielkich rozmiarach.*

Dokończenie na str. 14

Wrocław w Powstaniu Styczniowym

 Dokończenie ze str. 13

Oczywiście, policja pruska pracowała i odnosiła sukcesy. O jednym z nich tak napisała „Breslauer Zeitung” w wydaniu z 16 maja 1863 roku: *W zakładzie siodlarza Bauera przy ul. Szewskiej policja przeprowadziła rewizję i skonfiskowała poważną partię tornistrów przeznaczonych dla powstania.*

Polscy Niemcy

Niemcy mieszkający we Wrocławiu również sympatyzowali z powstaniem. Wspomnieć należy o profesorze Ryszardzie Roepellu – historyku, rektorze Uniwersytetu Wrocławskiego. W czasie powstania był posłem do Sejmu Pruskiego. Podczas tzw. Debaty polskiej 24 lutego 1863 roku w Sejmie Pruskim w Berlinie powiedział: *Mówi się teraz, jakoby Polacy nie byli zdolni utrzymać państwa. Nie bądźmy pochopni z takim sądem. Doświadczenie ostatnich lat pokazało nam, jak złudne byłoby tego rodzaju przekonanie. Taki naród jak ten nie umiera (...). Jak długo w nim istnieje choćby jeden atom własnej świadomości narodowej, zrywa się i dąży do tego, by odzyskać swoją niepodległość.*

Dużą popularnością cieszyła się we Wrocławiu Henryka Pustowójtówna, adiutantka Langiewicza – dyktatora powstania. Prasa wrocławska wielokrotnie informowała o tej odważnej kobiecie, działającej na wyobraźnię czytelników. W połowie kwietnia 1863 roku „Breslauer Zeitung” zamieściła relację zatytułowaną „Wizyta u Henryki Pustowójtówny”. W witrynach wielu sklepów były umieszczone fotografie bohaterskiej adiutantki. „Schlesische Zeitung” na-

informowała, że w sklepie muzycznym panów Jenke i Sarnighausena przy ul. Wita Stwosza znajduje się wcale udane zdjęcie Langiewicza i jego adiutantki. Henryka Pustowójtówna znajdowała we Wrocławiu naśladowczynię. W lipcu 1863 roku „Schlesische Zeitung” na-

padku czynnej sympatii do powstania donosi ta sama gazeta za „Dziennikiem Poznańskim”. *W bitwie pod Augustowem zginął pewien Niemiec, który zupełnie nie znał polskiego. Jedynym zdaniem, którego się nauczył, był okrzyk „Bracia naprzód! Bijmy Moskali!”*

Żacy w Powstaniu

Ważną rolę we wsparciu powstania odegrali wrocławscy studenci. Wydarzenia 1861 roku ożywiły zaintereso-

Bonawentura Bleszczyński zajmował się gromadzeniem funduszy na cele powstańcze. Charakterystyczny jest jeden z jego raportów sporządzony dla rządu powstańczego, pisze w nim, że nałożył jednorazowy podatek na zamożniejszych Polaków wrocławskich. Dodaje w nim „Wszyscy solidarnie płacili. Biedniejsi zaś rzemieślnicy, stali mi także srebrników i zobowiązali się, stosownie do możliwości, miesięcznie, ale dowolny podatek płacić”.

pisała: *Przed kilku dniami wydalita się młoda dziewczyna, która według pozostawionego listu do swych rodziców ma zamiar udać się do powstańców. W liście prosiła ona, aby nie zadawać sobie niepotrzebnego trudu poszukiwania jej. Będzie podróżowała w stroju męskim i w towarzystwie dwóch Polaków, którzy ją pewnie i szybko przeprowadzą na pole bitew powstańczych. Z kolei w „Breslauer Zeitung” otrzymujemy następującą informację: *W czerwcu zbiegł do powstania pewien 16-letni młodzieniec „z bardzo dobrej rodziny”. Ze swojego zamiaru nie zdradzał się nigdy ani słowem przed kolegami. Rodzina wszczęła starania mające na celu ustalić miejsce pobytu chłopca, który nie wziął z domu ani feniga, ani ubrania na zmianę. O innym ciekawym przy-**

wanie młodzieży akademickiej działalnością polityczną. W końcu lipca 1862 roku odbył się w Krakowie zjazd przedstawicieli polskich kół akademickich z różnych ośrodków uniwersyteckich. Jego celem było, jak to określono, *bliźniacze porozumienie nad działaniem.* Chodziło przede wszystkim o czynne włączenie się w nurt ruchu powstańczego w Królestwie Polskim. Przedstawicielem tego ruchu na terenie Prus został Julian Łukaszewski. Działalność swoją rozpoczął od ośrodka wrocławskiego. Pozyskał dla działalności konspiracyjnej Władysława Śmiśniewicza i Karola Libelta. Oni to zaczęli wciągać w działalność konspiracyjną wrocławską młodzież akademicką.

Fot. Krzysztof Kurnert



Tegoroczny przemarsz ulicami Wrocławia w rocznicę Powstania Styczniowego

Wybuch powstania 22 stycznia 1863 roku zaskoczył konspiratorów we Wrocławiu. Studenci na wieść o powstaniu, prawie natychmiast udawali się na teren objęte walkami. Dla zmylenia czujności władz podawali różne powody wyjazdu. Ławki na wykładach świeciły pustkami. Działalność wielce zasłużonego dla pobudzania postaw patriotycznych Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, została zawieszona od lutego 1863 roku, gdyż zabrakło polskiej młodzieży, która stanowiła gros członków tego towarzystwa.

„Breslauer Zeitung” z 20 czerwca 1863 roku donosiła: *Na czarnej tablicy w tutejszym Uniwersytecie przybito spis nazwisk 30 Polaków, o których jest mniemanie, że miasto opuścili, ponieważ ich mieszkania są próżne. Rektor i senat uniwersytecki zwywa, aby się wymienieni w przeciagu 2 tygodni, z zagrożeniem wykreślenia ich z listy studenckiej. Tymczasem nie wszyscy odpowiedzieć mogą wezwaniu – dodaje gazeta – bo kilku poległo w boju z moskalami, a kilku ciężko rannych jeszcze leży. Jeszcze raz zatrzymajmy się przy tablicy wmurowanej w gmach Uniwersytetu Wrocławskiego. Wrocławska młodzież dzielnie stawała na polach bitew powstańczych.*

Zginął Karol Libelt junior, współorganizator konspiracji powstańczej wśród studentów wrocławskich. Był on synem Karola Libelta, działacza politycznego, publicysty i filozofa. Zginął Kazimierz Zimmermann, którego czterech braci było zaangażowanych w działania powstańcze. Jego brat Ignacy zginął w bitwie pod Kobylanką. Młodszy brat Albin był ranny w walkach powstańczych. Dwaj pozostali, Jan i Ludwik, który był księdzem, byli zasłużeni przy organizowaniu powstania. Bohaterską śmierć Kazimierza Zimmermanna opisał Tadeusz Żychliński autor „Złotej księgi szlachty polskiej” i „Wspomnień z roku 1863”: *Walka była bardzo krwawa i mimo dużych strat zadanych nieprzyjacielowi. Polacy musieli się wycofać na Ślesin. Rosjanie rzucili się w pościg, zasympując ich pociskami. Jeden z pocisków trafił Kazimierza Zimmermanna w nogę i powalił go na ziemię. Wtedy wzięto go czterech towarzyszy na płaszc i wraz z nim uchodzili. Lecz wkrótce znowu kula nieprzyjacielska powaliła jednego z niosących rannego. Widząc Kazimierz, że go nie ocalą i sami poginą, z poświęceniem i zaparciem się błagał towarzyszy, by uciekali czym prędzej, pozostawiając go Opatrzności Boskiej. Leżącego na ziemi znaleźli kozacy i rzucili się nań z najeżonymi spisami. Kazimierz podniósł się nieco i wypalił do nich z rewolweru, a w tej samej chwili kilkanaście grotów żelaznych utkwilo w szlachetnej piersi młodzieńca.*

ANDRZEJ KOFLUK

Preewangelizacja, czyli masz misję specjalną...

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Impulsem do napisania tego tekstu stała się lektura jednego z artykułów w czasopiśmie „Der Spiegel” (43/2008) na temat nowych inicjatyw podejmowanych przez wspólnoty protestanckie w Niemczech. O ile nie dziwi fakt, że protestantom niemieckim nie podoba się, że termin „religia” kojarzy się najczęściej z islamem i kontrowersjami w związku z budową nowych meczetów, których w całych Niemczech buduje się ok. 120, o tyle może zaskoczyć informacja, że w Wittenberdze – mieście, które dla protestantyzmu – jak podaje autor – znaczy niemal tyle co Rzym dla katolicyzmu, jedynie co dziesiąty mieszkaniec przyznaje się do wspólnoty protestanckiej. Statystyki są tutaj nieubłagane: na około 46 tys. mieszkańców jedynie 4,5 tysiąca to protestanci. Nie mam zamiaru streszczać całego artykułu. Dodam tylko, że ta informacja skłoniła pastorów protestanckich do podjęcia działalności, rzekłobyśmy, iście misyjnej. Chcą oni z nowym zapałem i przy pomocy różnych środków zmienić ten niekorzystny obraz... Autor w pewnym momencie stawia jednak ciekawe pytanie: czy mieszkańców dawnego DDR (Ossis) można ewangelizować tak jak niegdyś Indian?”

Dziś i całkiem blisko...

To pytanie towarzyszyło mi w trakcie lektury wspomnianego artykułu. Różnica jest wyraźna: „Indianie” – jak można się domyślać – reprezentują tych, którzy o Chrystusie słyszą czy słyszeli po raz pierwszy. Dobra Nowina jawi się im wówczas jako coś nowego, atrakcyjnego, co pociąga, daje moc, jest godne uwierzenia. „Ossis” tymczasem to ludzie, o których można powiedzieć, że zostali kiedyś przyjęci do wspólnoty (aż mnie kusi, żeby powiedzieć: „ochrzczeni w dzieciństwie”), jednak albo nigdy nie podjęli decyzji wyboru Chrystusa jako swojego Pana albo ich dziecinna wiara nie wytrzymuje presji świata, który ich otacza. Nie będę dłużej ukrywał, że czytałem tekst o Wittenberdze, a przed oczami miałem Wrocław, Kraków, Warszawę i wiele innych polskich miast. Czytałem o zamierzeniach pa-

storów protestanckich, o nowych metodach, o zaangażowaniu nowych sił, a w głowie krążyły wezwania Jana Pawła II, by z rozmachem podjąć dzieło nowej ewangelizacji, jak gdyby drugiej a przecież tej samej co pierwszej i w ten sposób kształtować dojrzałe wspólnoty, w których wiara będzie się objawiać przylgnięciem do osoby Chrystusa i do Jego Ewangelii. Czytałem o niewielkiej liczbie przyznających się do protestantyzmu, a na myśl przychodziły słowa adhortacji *Ecclesia in Europa*, iż na naszym kontynencie żyją ludzie, którzy albo w ogóle nie słyszeli o Jezusie, albo wprawdzie zostali ochrzczeni, jednak utracili swoją wiarę i nie uważają się za członków Kościoła. Nie czekajmy może zatem na badania, które wykażą ilu mamy wierzących w poszczególnych miastach polskich, zapytajmy raczej...

Preewangelizacja...

☞ Dokończenie ze str. 15

...Co mamy czynić?

Ludzi, dla których chrześcijaństwo jest czymś dobrze znanym, przebrzmiałym historycznie, przestarzałym i niegodnym wiary nie da się ewangelizować jak niegdyś „Indian”. Powiem więcej – zanim rozpocznie się proces ewangelizacji niezbędne jest stworzenie odpowiednich warunków dla głoszenia Dobrej Nowiny. Stąd może warto powrócić do zapomnianego już terminu „preewangelizacji”. Problem bowiem polega na tym, że wielu nie ma dyspozycji do słuchania Ewangelii. Dlatego niezbędne jawi się przygotowanie, wytworzenie atmosfery, w której pojawią się pytania o naukę Jezusa Chrystusa. Mam tu na myśli swoistego rodzaju prowokację, jaką będzie świadectwo prawdziwie chrześcijańskiego życia, wobec tych, którzy nie znają Jezusa bądź od Niego odeszli.

W Dziejach Apostolskich zostało zamieszczone zdanie: *W Antiochii po raz pierwszy nazwano uczniów chrześcijanami*. Pierwsi uczniowie nie martwili się o to by nadać sobie jakąś nazwę. Martwili się o wszystko ale nie o to. Nikt nie postawił problemu jak powinniśmy się nazywać. Nazwę nadali im inni. Mieszkańcy Antiochii widząc uczniów, postępujących w pewien sposób, żyjących według określonych zasad skojarzyli ich z Jezusem Chrystusem. Stwierdzili: to są ci, którzy mają coś wspólnego z Jezusem i nazwano ich chrześcijanami. My dziś ten tytuł dziedziczymy, ale w gruncie rzeczy to inni nam mówią, czy mamy coś wspólnego z Jezusem Chrystusem.

Preewangelizacja, czyli coś, co wyprzedzi proces ewangelizacji: postępowanie, które sprawi, że inni postawią pytania: „dlaczego ty tak żyjesz?”, „skąd bierzesz siłę?”, „skąd w tobie tyle nadziei, odwagi, optymizmu, poświęcenia dla innych?” „kto albo co jest źródłem takiego postępowania” – to zadanie, które staje dziś jako priorytet przed każdym kto świadomie odnosi do siebie tytuł: chrześcijanin.

Chciałbym, ale jak?

Z pomocą przychodzi Dekret o działalności misyjnej Kościoła Soboru Watykańskiego II. Dokument ten przedstawia prostą receptę w jaki sposób wypełnić to zadanie. Składa się ona z czterech elementów, wzajemnie ze sobą powiązanych: obecność, świadectwo, dialog i miłość.

Najpierw trzeba po prostu „być”. W pochodzącym z II wieku tekście, znanym jako List do Diogeneta możemy przeczytać między innymi: *„Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. Nie mają bowiem własnych miast, nie posługują się jakimś niezwykłym dialektem, ich sposób życia nie odznacza się niczym szczególnym (...) Mieszkają w miastach helleńskich i barbarzyńskich, jak komu wypadło, stosując się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia”*.

Chrześcijanin zatem nie izoluje się od świata, nie obraża się na świat i na innych ludzi. Żyje z drugimi, aż do nawiązania konkretnych relacji, osobistych kontaktów. Dokument soborowy mówi wprost, by okazywać wszystkim szacunek i miłość, uczestniczyć w życiu kulturalnym i społecznym, nawiązy-

Fot. Krzysztof Kurant



Arka Noego podczas jednego z wrocławskich występów

wać współpracę i dialog, dzielić radości i smutki, a jednocześnie swoim przykładem życia ukazywać „nowego człowieka” – pełnego pojednania, pokoju i nadziei i w ten sposób świadczyć o prawdziwości swojej wiary.

Tak *Dzieje Apostolskie* jak i *List do Diogeneta* pozwalają z całą pewnością stwierdzić, że tym, co w pierwszych wiekach przyciągało uwagę, w jakimś sensie prowokowało tych, którzy nigdy nie słyszeli o Chrystusie było po prostu chrześcijańskie życie. Ono burzyło styl życia i myślenia bez Chrystusa, sprawiało, że Orędzie Ewangelii stawało się godne wiary i tak otwierało drogę do Jego głoszenia, zatem...

...Nie stójmy w miejscu!

Ostatnie słowa Jezusa zapisane przez św. Mateusza nazywane nakazem misyjnym brzmią: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody...* Próbując, jednak dokładniej wyrazić myśl Zmartwychwstałego Pana powinniśmy wyrazić ją: *idąc, czynicie uczniami wszystkie narody...* Myślę, że różnica jest widoczna. Nauczać można historii, matematyki, nawet religii, ale uczynić kogoś uczniem daleko więcej znaczy, niż zwyczajny przekaz wiedzy. Uczynić kogoś uczniem to przede wszystkim pokazać mu Mistrza. Nie bez znaczenia jest fakt, że Jezus nakazuje to czynić w drodze... To znaczy nie stojąc w miejscu, nie separując się, nie czekając aż przyjdą i zapytają. „Idąc” – to znaczy wszędzie tam, gdzie chrześcijanin się pojawia powinien mieć świadomość, że ma on misję specjalną...

KS. RAFAŁ KOWALSKI

List do Diogeneta

– fragmenty

Widzę, dostojny Diognecie, że bardzo gorliwie starasz się poznać religię chrześcijan, jasno i precyzyjnie formułując dotyczące ich pytania: Jakiemu Bogu zawierzyli? Jaki kult Mu oddają? Jak to się dzieje, że wszyscy oni pogardzają światem, a śmierć sobie lekceważą? Dlaczego nie dbają o bogów czczonych przez Hellenów ani nie przestrzegają przesądów żydowskich? Skąd się bierze ich wielka miłość wzajemna? I dlaczego wreszcie ten lud nowy – ten nowy rodzaj życia – pojawił się dopiero teraz na świecie, a nie wcześniej?

Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem.

Nie mają bowiem własnych miast, nie posługują się jakimś niezwykłym dialektem, ich sposób życia nie odznacza się niczym szczególnym.

Nie zawdzięczają swej nauki jakimś pomysłom czy marzeniom niespokojnych umysłów, nie występują, jak tyłu innych, w obronie poglądów ludzkich.

Mieszkają w miastach helleńskich i barbarzyńskich, jak komu wypadło, stosując się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia, a przecież samym swoim postępowaniem uzewnętrzniają owe przedziwne i wręcz paradoksalne prawa, jakimi się rządzą.

Mieszkają każdy we własnej ojczyźnie, lecz niby obcy przybysze. Podejmują wszystkie obowiązki jak obywatele i znoszą wszystkie ciężary jak cudzoziemcy. Każda ziemia obca jest im ojczyzną i każda ojczyzna ziemią obcą.

Zenią się jak wszyscy i mają dzieci, lecz nie porzucają nowo narodzonych.

Wszyscy dzielą jeden stół, lecz nie jedno łóżko.

Są w ciele, lecz żyją nie według ciała.

Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba.

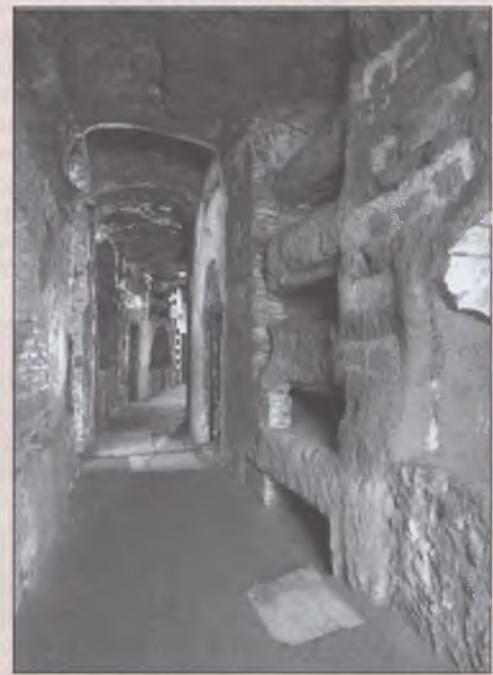
Słuchają ustalonych praw, z własnym życiem zwyciężają prawa.

Kochają wszystkich ludzi, a wszyscy ich prześladują.

Są zapoznani i potępiani, a skazani na śmierć zyskują życie.

Są ubodzy, a wzbogacają wielu. Wszystkiego im nie dostaje, a opływają we wszystko.

Pogardzają nimi, a oni w pogardzie tej znajdują chwałę. Spotwarzają ich, a są usprawiedliwieni.



Katakumby w Rzymie

Ublizają im, a oni błogostawiają. Obrażają ich, a oni okazują wszystkim szacunek.

Czynią dobrze, a karani są jak zbrodniarze. Karani radują się jak ci, co budzą się do życia.

Żydzi walczą z nimi jak z obcymi, Hellenowie ich prześladują, a ci, którzy ich nienawidzą, nie umieją powiedzieć, jaka jest przyczyna tej nienawiści.

Jednym słowem: czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie.

Czy aborcyjny tajfun zagraża Ameryce?

EWA H. KOWALEWSKA

Wielu z Was, bardzo zaniepokojonych, pyta mnie, co obecnie dzieje się w Ameryce. Wieści, nieestety, nie są dobre. Amerykańscy obrońcy życia bardzo proszą nas o przyłączenie się do nowenny w intencji ochrony życia poczętych dzieci w USA zaczynając od 11 stycznia br. Wiemy, że przyłączają się do niego obrońcy życia z wielu krajów.

Trwają radosne fanfary w mediach po wyborze Baracka Obamy na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Podobno wygrała demokracja. Ludzie głosowali przeciwko wojnie, kryzysowi finansowemu i w nadziei na lepszy byt. Wartości moralne, ważne jednak dla większości Amerykanów, tym razem zostały odstawione na bok. Kilka dni po wyborach jeden z amerykańskich biskupów miał poważne wątpliwości, czy można godziwie udzielać Komunii świętej tym, którzy głosowali na Obamę i jego program. Oczywiście natychmiast powstał skandal, a media z oburzeniem komentowały tę wypowiedź. A przecież już 17 lipca podczas przedwyborczego wiecu Obama, nie ukrywając swoich poglądów, ogłosił, że pierwsze, co zrobi po nominacji na prezydenta, będzie podpisanie FOCA (The Freedom of Choice Act – Ustawa o wolności wyboru).

Jak jest obecnie?

Zabijanie dzieci poczętych w USA zalegalizował w 1973 roku wyrok Sądu Najwyższego w słynnej sprawie Roe przeciwko Wade, który przyznał kobiecie prawo do aborcji w czasie całej ciąży – aż do porodu. W czasie 36 lat obrońcy życia wywalczyli wiele ograniczeń, zwłaszcza w prawie niektórych stanów. Podjęto też próbę weryfikacji tego wyroku, z zaskarżenia Normy McCorvey (pseudonim Roe), która twierdzi, że posłużono się nią, kłamiąc w wielu punktach. Sąd jednak odrzucił tę apelację. W międzyczasie kilku proaborcyjnych sędziów odeszło na emeryturę, a powołani na ich miejsce przez prezydenta Buscha mają poglądy pro-life. W tym roku odejdzie na emeryturę kolejny proaborcyjny sędzia. Od tego, kto go zastąpi, będzie zależało, która opcja będzie miała przewagę. Tym samym prawna legalność aborcji w USA wisi na włosku. Na dodatek wiosną 2007 r. po długiej walce, udało się wreszcie zabronić wyjątkowo bestialskich, późnych aborcji w czasie prowokowanego porodu. To wszystko spowodowało, że aborcjyni aktywnie zdecydowali się ponownie podjąć próbę uchwalenia, wielokrotnie odrzucanej Ustawy o wolności wyboru (FOCA). Do najbardziej aktywnie popierających ten projekt należeli Barack Obama i Hilary Clinton.

Aborcja jako fundamentalne prawo człowieka?

Pomimo wmawiania opinii publicznej, że to tylko prawna formalność, bo aborcja i tak jest w USA dozwolona, proponowane zmiany to całkowity horror. Przede wszystkim aborcja, jako prawo wolnego wyboru kobiety, ma być uznana za prawo fundamentalne, gwarantowane konstytucją, jak np. wol-

ność religii, zrzeszania się czy uczestniczenia w wyborach. Takie prawo musi być egzekwowane przez państwo i traktowane jako nadrzędne. Jeśli dojdzie do jego uchwalenia, USA staną się pierwszym państwem, które wprowadzi zalecenie, co raz częściej pojawiające się w dokumentach ONZ z inicjatywy środowisk proaborcyjnych, aby prawo kobiety do aborcji na życzenie uznac za fundamentalne prawo człowieka. Wprowadzenie takiego prawa byłoby bardzo niebezpiecznym, trudnym do wycofania, precedensem w skali globalnej.

Jakie byłyby skutki wprowadzenia FOCA?

Zabójstwo dziecka w łonie matki aż do narodzenia zostało by usankcjonowane prawnie jako realizacja fundamentalnego prawa kobiety do wolnego wyboru. Przykład Stanów Zjednoczonych ma olbrzymie znaczenie dla wielu krajów i z pewnością usiłowano by go naśladować. Jest to niezwykle niebezpieczna promocja cywilizacji śmierci w wymiarze ogólnoświatowym.

Natomiast w Stanach Zjednoczonych FOCA spowodowałaby całkowity i obligatoryjny obowiązek wykonywania aborcji na życzenie kobiety, usuwając wszelkie ograniczenia. Ojciec byłby pozbawiony wszelkich praw do ochrony życia swojego dziecka. Zniesiono by zakaz dokonywania aborcji w szpitalach państwowych i wojskowych. Również szpitale katolickie, których w USA jest ok. 30% byłyby zmuszone zabijać dzieci. Niektórzy biskupi już zapowiedzieli, że prędzej zamkną szpital, niż się na to zgodzą. Klauzula sumienia przestałaby obowiązywać, aborcję musiałby wykonać każdy licencjonowany lekarz i pielęgniarka. Odmowa zabicia dziecka byłaby prawnie interpretowana jako naruszenie fundamentalnego prawa i podlegała poważnym sankcjom karnym jako dyskryminacja kobiety. Zabijanie dzieci poczętych byłoby całkowicie bezpłatne, płaciliby za to wszyscy podatnicy, niezależnie od osobistych poglądów. Płaciłoby również ubezpieczenia zdrowotne, czego im obecnie robić nie wolno.

Zostałby także anulowany zakaz przeprowadzania późnych aborcji w czasie prowokowanego porodu, co jest wyjątkowym barbarzyństwem. Rodzice zostaliby pozbawieni prawa do ochrony swojej nieletniej córki przed aborcją, a nawet do informacji na ten temat. Znikłyby także wszelkie przepisy nakazujące konsultacje medyczne i co najmniej 24-godzinny czas do namysłu. Kliniki aborcyjne nie podlegałyby żadnym ograniczeniom wynikającym z procedur bezpieczeństwa i sterylności. Nie wolno byłoby nawet odmówić wykonania aborcji z powodu poważnego zagrożenia zdrowia, a nawet życia kobiety, jeśli ona zażądałaby zabicia dziecka w swoim łonie. Wszelkie formy informacji i rozmów, a także przekonywania, rozdawania ulotek i prezentacji filmów pro-life byłyby karalne.

Obrońcy życia zwracają uwagę, że rząd otrzymałby pełne uprawnienia, które dawałyby mu prawo do wydania zarządzenia nakazującego nawet aborcję przymusową, np. po wykryciu choroby u dziecka czy w przypadku przyjęcia polityki ograniczenia dietetyki, jak w Chinach.

Spodziewana promocja eutanazji

Prezydent Obama jest również zwolennikiem wprowadzenia eutanazji. Potwierdza to powołanie na bardzo wysokie stanowisko w Departamencie Sprawiedliwości Thomasa Perrelli, prawnika, który reprezentował w sądzie interesy Michaela Schiavo i doprowadził do sądowej decyzji o zgłodzeniu jego sparaliżowanej żony, Terri, pomimo protestów jej rodziców. Kolejne nominacje nowego prezydenta wskazują, że otacza się on zdeklarowanymi i szeroko znanymi zwolennikami „wolnego wyboru”, zaczynając od Hilary Clinton jako Sekretarza Stanu po zwykłych urzędników prowadzących jego biuro.

Przeciwko naturalnej rodzinie

Wcześniejsze deklaracje Obamy pozwalają też przypuszczać, że jest on zwolennikiem wprowadzenia ustawodawstwa promującego związek homoseksualne kosztem naturalnej rodziny. Potwierdza to powołanie na ministra edukacji Arne Duncan, sławnego z inicjatywy powołania wyższej szkoły dla homoseksualistów.

Konfrontacja

Demokraci mają obecnie dużą przewagę w Kongresie, ale nie zawsze wygodnie jest działać przeciwko własnemu społeczeństwu. Z badań opinii publicznej w USA wynika, że liczba osób bezwarunkowo popierających aborcję w ostatnich latach zasadniczo spadła. Wynika z tego, że wiele osób nie akceptujących zabijania dzieci poczętych, głosowało na kandydata demokratów. Ruchy obrony życia są coraz silniejsze i osiągają coraz większe wpływy. Powstaje pytanie, ile wytrzyma amerykańskie społeczeństwo i czy pozwoli na horror, który spowoduje wprowadzenie prawa o wolności wyboru? obrońcy życia mobilizują swoje siły. Także Kościół katolicki w USA przygotowuje się do wielkiej kampanii meilingowej i mobilizuje do modlitwy w obronie życia.

Zbieżność dat

Nominacja i zaprzysiężenie prezydenta Obamy ma nastąpić 20. stycznia br. Dwa dni później – 22. stycznia odbędzie się kolejny Narodowy Marsz Życia. Można się spodziewać, że obrońcy życia potraktują go jako protest przeciwko polityce nowego prezydenta i przybędą wyjątkowo licznie. Niektórzy sądzą, że zgodnie z zapowiedzią Obama natychmiast podpisze FOCA. Wcześniej jednak musi go przyjąć Kongres, który obecnie rozpoczyna nową kadencję. Tak szybkie przejście wszystkich właściwych procedur prawnych jest mało prawdopodobne. Demokraci jednak, korzystając z liczebnej przewagi, mogą się pospieszyć, aby zaskoczyć społeczeństwo. Znajdą się też obrońcy życia, którzy będą się zdecydowanie sprzeciwiać. Niebezpieczeństwo jest bardzo realne. Szykuje się bardzo poważna konfrontacja.

Co my możemy zrobić?

Obserwując zmagania amerykańskich obrońców życia, powinniśmy ich wspierać w każdy możliwy sposób. Przede wszystkim powinniśmy wiedzieć i rozumieć, co się tam dzieje i wiedzę tę przekazywać, zwłaszcza do naszych rodzin czy przyjaciół mieszkających w USA. Nasza obecność, również duchowa, dodaje sił amerykańskim obrońcom życia. Oni bardzo proszą nas o przyłączenie się do specjalnej, gorącej modlitwy, także postu, za obronę życia w Ameryce. Modlitwą tą jest nowenna (modlitwa trwająca 9 dni). Prosimy o przekazywanie dalej tej prośby. Tylko z Bożą pomocą możemy wygrać to zmaganie!

EWA H. KOWALEWSKA

Autorka jest dyrektorem Human Life International – Europa



Katechizm i życie

Nawet wśród praktykujących katolików nie należy do rzadkości pogląd, że nauczanie Kościoła na temat antykoncepcji jest zbyt restrykcyjne i wpływa destrukcyjnie na relacje małżeńskie. Przedstawiciele kilkudziesięciu dysydenckich stowarzyszeń katolickich z wielu krajów posunęli się nawet o krok naprzód i zaapelowali w liście otwartym do Benedykta XVI o zniesienie wprowadzonego przez Kościół zakazu antykoncepcji. Jak napisali, *sprzeciw Kościoła wobec antykoncepcji ma katastrofalne skutki dla biednych i słabych na całym świecie, stawia w niebezpieczeństwie życie kobiet i naraża miliony osób na ryzyko zarażenia się wirusem HIV. Zrozumienie źródeł i powodów odrzucenia sztucznych metod zapobiegania ciąży dla wielu nie jest sprawą prostą. Dlaczego więc Kościół zakazuje antykoncepcji?*

Dlaczego Kościół zakazuje antykoncepcji?

W świetle nauczania Kościoła katolickiego antykoncepcja należy do tzw. uczynków „wewnętrznie złych”, tzn. niczym nieusprawiedliwionych, gdyż sprzeciwia się istocie małżeństwa, którego celem jest wzajemna miłość małżonków i prokreacja. Jan Paweł II w encyklice „*Veritatis splendor*” uczy, że nie wolno godzić się na wybór mniejszego zła poprzez taki rodzaj rozumowania: lepiej zastosować środki przeciw poczęciu, niż dokonać aborcji.

W akcie małżeńskim małżonkowie muszą się liczyć z możliwością poczęcia dziecka. Struktura aktu seksualnego łączy w sobie dwa aspekty: jednoczący i prokreacyjny. Wyraża się w nim podwójna „mowa ciała”: oblubieńcza i rodzicielska. Akt małżeński jest bowiem integralną jednością sensu oblubieńczego i rodzicielskiego. Antykoncepcja prowadzi natomiast do rozerwania związku między sensem jednoczącym i prokreacyjnym, gdyż celem zbliżenia seksualnego pozostaje tylko rozładowanie napięcia i osiągnięcie przyjemności zmysłowej. Jest wyrazem warunkowej akceptacji partnera, tzn. o ile pozbawiony jest on swej prokreacyjnej zdolności.

Techniki antykoncepcyjne naruszają porządek moralny ustanowiony przez Boga i są wyrazem sprzeciwu wobec Niego. Kiedy bowiem małżonkowie pozbawiają poprzez antykoncepcję swe życie małżeńskie potencjalnej zdolności rodzicielskiej, przypisują sobie, a nie Bogu władzę ostatecznego decydowania o istnieniu osoby ludzkiej.

Używanie środków antykoncepcyjnych powoduje także zakłócenia w działaniu zdrowego organizmu. Medycyna potrafi sporządzić szeroki wykaz skut-

ków ubocznych sztucznych metod zapobiegania ciąży, oddziałujących ujemnie na zdrowie kobiety oraz jej przyszłego potomstwa. Negatywna ocena antykoncepcji nie zależy jednak od jej szkodliwości. Gdyby nawet opracowano środki nieszkodliwe dla zdrowia, to i tak ich stosowanie byłoby niemoralne.

Coraz częściej mówi się o złym wpływie antykoncepcji na zdrowie psychiczne. Środki mechaniczne zmniejszają wrażenia seksualne, a tym samym możliwość osiągnięcia pełnej satysfakcji seksualnej. Środki chemiczne obniżają normalne odczuwanie wrażeń seksualnych i zakłócają warunki intymnego zbliżenia przed i po współżyciu. Środki wewnątrzmaciczne zaś wywołują zmiany anatomiczno-fizjologiczne oraz wpływają poprzez układ hormonalny na układ nerwowy kobiety. Akt przerywany powoduje uczucie napięcia związanego z pil-

nowaniem momentu przerwania zbliżenia i lękiem, że przerwanie to nastąpi zbyt późno, co zmniejsza radość z kontaktu. W praktyce może to doprowadzić do oziębłości seksualnej oraz nerwicy lękowej.

Posługiwanie się środkami antykoncepcyjnymi prowadzi do tzw. postawy „nie” wobec życia. Z reguły bowiem, gdy okażą się one zawodne, wyzwala się agresja wobec poczętego dziecka, które jako niechciane staje się ofiarą aborcji.

Antykoncepcja wiedzie do utrwalenia egoizmu w małżeństwie, sprzeciwia się miłości i odpowiedzialności oraz godności osoby. Używanie środków antykoncepcyjnych sprowadza kobietę do

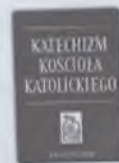
roli rzeczy, przedmiotu użycia, a męzczyznę zwalnia od odpowiedzialności. U podstaw jej stosowania leży brak opanowania i nieumiarkowane szukanie przyjemności seksualnej.

Z punktu widzenia Kościoła nie do przyjęcia jest sposób profilaktyki przed zachorowaniem na AIDS polegający na stosowaniu prezerwatywy. Metoda ta zmniejsza wprawdzie zagrożenie, lecz nie eliminuje go całkowicie. Proponowanie tego środka jest równoznaczne z napędzaniem błędnego koła zachowań, co w konsekwencji prowadzi do kolejnych zarażeń. Najbardziej zagrożone osoby mogą dojść do wniosku, że tryb życia grożący śmiercią po zastosowaniu prezerwatywy stanie się bezpieczny.

**Z KS. TADEUSZEM RERONIEM
ROZMAWIAŁA BOŻENA ROJEK**

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

Art. 2370. Okresowa wstrzemięźliwość, metody regulacji poczęć oparte na samoobserwacji i odwoływaniu się do okresów nieplodnych (por. Paweł VI, *Humanae vitae*, 16) są zgodne z obiektywnymi kryteriami moralności. Metody te szanują ciało małżonków, zachęcają do wzajemnej czułości i sprzyjają wychowaniu do autentycznej wolności. Jest natomiast wewnętrznie złe *wszelkie działanie, które – czy to w przewidywaniu aktu małżeńskiego, podczas jego spełniania, czy w rozwoju jego naturalnych skutków – miało za cel uniemożliwienie poczęcia lub prowadziło do tego* (Paweł VI, *Humanae vitae*, 14). Naturalnej „mowie”, która wyraża obopólny, całkowity dar małżonków, antykoncepcja narzuca „mowę” obiektywnie sprzeczną, czyli taką, która nie wyraża całkowitego oddania się drugiemu; stąd pochodzi nie tylko czynne odrzucenie otwarcia się na życie, ale również sfalszowanie wewnętrznej prawdy miłości małżeńskiej, powołanej do całkowitego osobowego daru. Różnica antropologiczna, a zarazem moralna, jaka istnieje pomiędzy środkami antykoncepcyjnymi a odwołaniem się do rytmów okresowych... w ostatecznej analizie dotyczy dwóch, niedających się z sobą pogodzić, koncepcji osoby i płciowości ludzkiej (Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, 32).



Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

RADOSNY ŚWIĘTY (Dominik Savio, 1842-1857)



Pośród wielu chłopców, którym Bóg dał życie był Dominik Savio. Patrząc z każdej strony – zwyczajny, jak inni, ale nadzwyczajny, bo przeszedł przez ziemię w Niebo zapatrzony.

Od czasu, gdy tylko zacznie coś rozumieć i pozna Jezusa – uzna Go swym Panem: Choć ma tylko pięć lat, chce być ministrantem.

Pragnie do Mszy służyć. Wstaje więc – nad ranem.

Kiedy pierwszą Świętą Komunię przeżywa – (siedem lat ma, zatem wciąż jest dzieckiem małym) mówi: wolę umrzeć aniżeli zgrzeszyć!

W wierze okazuje się bardzo dojrzałym!

Mocno postanawia dbać o czystość serca, często się spowiadać, Komunię przyjmować. Uczy się żyć pięknie z Jezusem, z Maryją i tę przyjaźń szczerze pragnie pielęgnować.

Wie, że jest z nim zawsze Najświętsza Paniienka (osiem kilometrów ma pieszo do szkoły), w takim Towarzystwie i z Aniołem Stróżem niestraszna mu droga – wędruje wesoły.

Swą pogodą ducha zaraża w krąg wszystkich. (w szkole księdza Bosko prędko pojął sprawę) zakłada Towarzystwo Niepokalanej, by kolegom dobrą pokazać zabawę.

Słyszac kłótnię, wkracza, nie myśli o sobie – odważnie rozdziela tych, co walczyć chcieli. Z krzyżem w ręce mówi im o przebaczeniu, żeby dla Jezusa uraz zapomnieli.

A kiedy usłyszy, że może być świętym, zapagnie świętości mocno i zawzięcie.

Być zawsze wesołym, spełniać obowiązki, pomagać kolegom postanawia święcie.

W wieku lat piętnastu choruje śmiertelnie;

Jak żył, tak odchodzi pogodnie do Nieba.

– Do widzenia Ojczy! Widzę coś pięknego! – mówi po przyjęciu Niebieskiego Chleba.

Kto z Jezusem w sercu idzie poprzez ziemię, wchodzi w śmierć radośnie, jak w bramę Światłości.

Zdecyduj (bo warto!) żyć tak, jak Dominik,

Pan Cię przeprowadzi przez życie w Radości!

Maria Żyromska

„ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE...”

Święty jest przede wszystkim sam Bóg.

My też mamy być świętymi. Możemy być nimi tylko przez łaskę uświęcającą, którą jesteśmy obdarowani dzięki Jezusowi Chrystusowi.

Dar świętości otrzymałeś (otrzymałaś) na chrzcie świętym. Masz go rozwijać przez całe życie.

Tylko – czy ty chcesz być świętym?! Czy chcesz być przyjacielem Pana Jezusa?

Jeśli pragniesz przyjaźni z Panem Jezusem, ty sam o nią zabiegaj! Zauważaj też, że On jest zawsze bardzo blisko Ciebie. Jak święty Dominik Savio – bądź wesoły, wypełniaj swoje obowiązki i pomagaj potrzebującym, a będziesz widział piękne rzeczy...

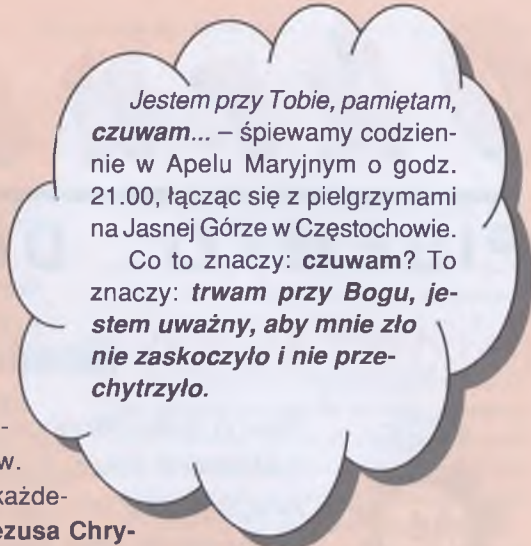


CO NOSISZ? JAKICH ZNAKÓW UŻYWASZ?



W numerze styczniowym pisaliśmy, jak konieczne jest (i dlaczego), abyśmy zdawali sobie sprawę z tego, **jakie znaki nam towarzyszą, jakie nosimy na sobie**. Dziś poznajemy znaczenie niektórych z zaprezentowanych znaków.

Są to dobre znaki. Przypominają one każdemu dziecku Bożemu, że **należy do Jezusa Chrystusa**. I tak, jak rycerze w dawnych bitwach wyruszyli do boju pod swoim sztandarem – znakiem tego, za kogo walczyli i zwyciężali, tak i my, jeśli chcemy zwyciężać zło w imieniu Pana Jezusa, powinniśmy używać znaków chrześcijańskich. **Nośmy więc poświęcone krzyżyki, medaliki czy któreś z poniższych symboli**. Niech ozdabiają one nasze mieszkania czy ulubione przedmioty. Traktujmy je z szacunkiem i cieszymy się nimi! Bądźmy dumni, że są naszymi znakami i że możemy się po nich wzajemnie rozpoznawać!



O TAK! CHĘTNIE!

Jestem Dzieckiem Bożym!

Pokładam nadzieję w Tym, który mnie kocha- w Jezusie Chrystusie!
Przyznaję się do Niego!

– **Krzyż łaciński** – symbol ukrzyżowania Chrystusa, znak Jego miłości i zwycięstwa nad grzechem i śmiercią.



– **Krzyż jerozolimski** – duży krzyż laskowany, w kątach którego umieszczono cztery małe krzyże greckie. Pięć krzyży symbolizuje pięć ran Pana Jezusa.

– **Christos (chi-ro)** – znak powstały ze skrzyżowania liter X oraz P (pierwsze litery słowa Chrystus); to właśnie pod tym znakiem Konstantyn Wielki miał zwyciężyć pogan.

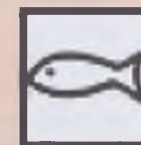


– **Krzyż widlasty** (symbol pierwotny tchnienia w wodę chrzcielną), w swej symbolice nawiązuje do drzewa życia.

– **Krzyż św. Antoniego** – kształt laski mnichów (św. Antoni nosił taką laskę) i greckiego tau; znak przypomina proroka Ezechiela, który w swojej wizji kreślił z rozkazu Boga znak tau na czołach tych, którzy zachowali wiarę – czynność ta wskazuje na krzyż, jako znak Odkupienia, **pieczęć wybranych**.



– **ICHTHYS** – greckie słowo oznaczające rybę, będące jednocześnie anagramem do *Iesous Christos Theou Hyios Soter*, czyli **Jezus Chrystus Syn Boga, Zbawiciel**; dla pierwszych chrześcijan ryba była szczególnym znakiem rozpoznawczym w okresie prześladowań i znakiem Eucharystii.



ELIMINATKA

W	Ś	H	W	L	B
E	G	A	F	I	Ę
R	I	T	O	U	A
O	F	R	A	T	N
B	T	I	A	N	R
E	O	F	G	W	A
N	A	I	A	I	J
P	R	A	O	Ń	O
L	S	A	K	A	I
E	A	G	T	O	

Jakim świętem zaczął się luty?
Z każdej pionowej kolumny wykreśl nazwę instrumentu muzycznego. Pozostałe litery, czytane kolejno rzęдами, utworzą rozwiązanie.

ROZSYPANKA LITEROWA



Jeśli wiesz, co przedstawia rysunek, z łatwością ułożysz z rozsypanki nazwę bardzo ważnego - dla każdego katolika - dnia, który rozpoczyna... - no właśnie - co?

KĄCIK ANIELSKI – Specjalne Zgromadzenie Aniołów (SZA)

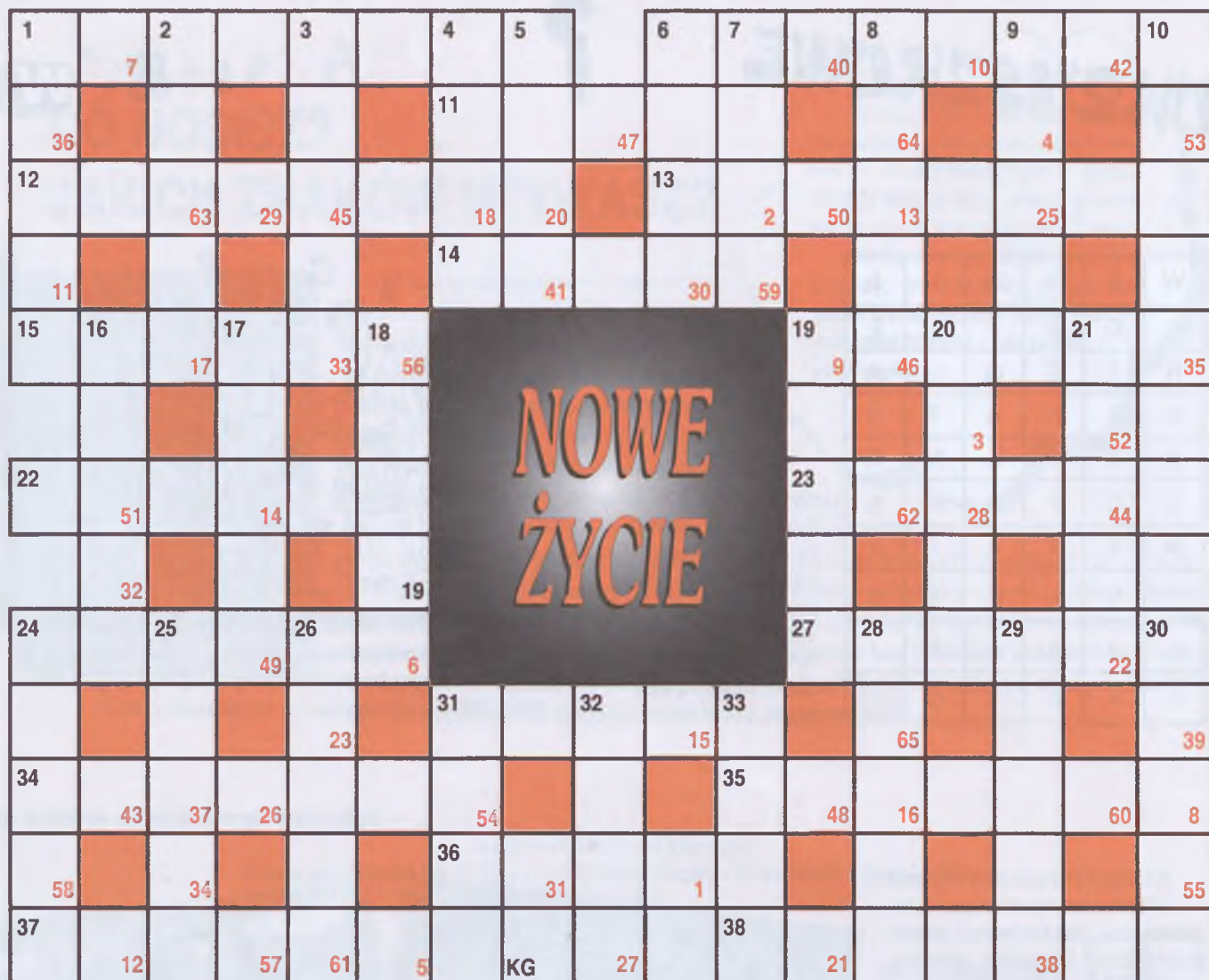
Kochani Przyjaciele Okruszka!
W tym właśnie miejscu – prezentujemy najciekawsze prace plastyczne i literackie (wiersze, opowiadania o przygodzie z Aniołem i wasze modlitwy do aniołów), nadsyłane do naszej redakcji na nasz nieustający **Konkurs Anielski** który będzie trwał do końca roku szkolnego. Czekamy na przesyłki! A tym razem nagrody otrzymują: za rozwiązania okruszkowych łamigłówek z numeru grudniowego – **Karolina Wnuk** z Proszkowa i **Kacper Adamowicz** ze Świętej Katarzyny, a za prace nadesłane na nasz konkurs: **Mariola Świętoniowska** z Bąkowa oraz **Julia Jarząbek, Kamila Wojtasik**



MARIOLA ŚWIETONIOWSKA
 Pięknego jesiennego, deszczowego dnia,
 gdy wpatrywałam się w niebo, ujrzałam piękny,
 promieniący świat.
 Po pewnym czasie przykuło mi na myśl, że
 jest to anioł. Jestem już duża i nie wierzę
 w żadne stworzy i potwory z niem, że był to
 anioł. Chodź dajcie mi na mnie patrzeć.
 Po nim w duchu odmawiałam modlitwę
 do anioła stróża, a dzisiaj wyprzedzająca
 twarz była teraz wyprzedzająca, jak w
 końcu ukazała się cała. Był to faktycznie anioł.
 Teraz wiem, że mój anioł stróż
 jest wszędzie tam gdzie ja. Błogosławieństwo od
 wszystkich was.

i **Natalia Lubczyńska** ze Szkoły Podstawowej w Siechnicach. Gratulujemy! Nagrody otrzymacie drogą pocztową! Pozdrawiamy wszystkich Drogich Czytelników! Piszcie do nas!

Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław



POZIOMO: 1) nazwisko arcybiskupa-metropolity przemyskiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, 6) pieszczotliwa forma imienia żeńskiego, które nosiła królowa Polski, kanonizowana przez Jana Pawła II, 11) potocznie: bóstwo pogańskie, bożyszczce, też nazwisko polskiego działacza ludowego i katolickiego na Śląsku Opolskim (1899-1954), 12) popularne nabożeństwo maryjne na 150 paciorkach, 13) Jan Szkot..., filozof i teolog irlandzki, działający głównie we Francji († ok. 877), nadworny uczony króla Karola Łysego, 14) roślina o jadalnym korzeniu, symbol zdrowia, 15) tytuł przełożonej w żeńskich klasztorach mniszych i kanonicznych, np. u benedyktynek i brygidek, 19) strój do spania, 22) piąty stopień gamy diatonicznej; też jedna z zasłon w szermierce, 23) państwo położone w Azji i Europie, 24) coraz bardziej popularny u nas krzew owocowy pochodzenia amerykańskiego z rodziny różowatych o czarnych lub czarno-brunatnych owocach, 27) sportowiec startujący na basenie, 31) palma, której owoce są symbolem świętych interesów, 34) załazek niektórych roślin, np. tulipanów, hiacyntów, 35) sprzęt niezbędny w kuźni, 36) rozgwieżdżone nad naszymi głowami, 37) tkanina na eleganckie ubrania, np. na suknie wieczorowe, 38) rodzaj wierszowanego zadania umysłowego.

PIONOWO: 1) popularne imię męskie, nosił je m.in. jeden z ewangelistów (25 IV), 2) mały obcinacz, używany przez manikiurzystki, 3) potok, wschodni dopływ Morza Martwego, wyznaczający granicę pokolenia Rubena, leżał nad nim Aroer (Lb 2), 4) praprzodek dzisiejszych mieszkańców Półwyspu Pirenejskiego, 5) dawny lekki półkryty pojazd konny, 6) samochód terenowy (pis. angielska), 7) port-stolica państwa w Afryce Zachodniej (dawnego Złotego Wybrzeża), 8) cieszą dziadków, 9) najważniejsza część teatru lub sali widowiskowej, 10) konopie z manili, wykorzystywane do wyrobu np. lin żeglarskich, 16) zieleniec miejski, 17) imię jednego z synów Chelei (1 Krn 4), 18) miasto nad Jeziorkiem, duży węzeł kolejowy, 19) kłęska żywiolowa, którą Pan zesłał na grzeszną ludzkość (Rdz 7), 20) ... na bok, czyli rozmawiamy poważnie, 21) jest nią np. gąbka do mycia, 24) działanie, czynność, 25) nasze największe biuro turystyczne, 26) jedna z wielkich religii światowych, 28) mebel w szkole lub w parku, 29) kij z żyłką, moczony w wodzie przez cierpliwych hobbystów, 30) żywy „wytwórca” mleka, pasący się na łące, 31) oszustwo lub ostry krawędź czegoś, 32) małe zwierzątko, ryjące korytarze w ziemi, 33) kawałek tkaniny odcięty pod kątem.

Litery z pół oznaczonych liczbami od 1 do 65 utworzą hasło – fragment 40. rozdziału Księgi Mądrości Syracha, stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do końca miesiąca z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 2/2009”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy przyjemnej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki z nr. 12/2008. **POZIOMO:** Oholiab, smoczek, wrostek, Kremona, Estonka, nozdrza, riasa, nitka, wapno, Obama, wałka, trasa, bawarka, cyborg, iluzja, artysta, estyma, arenda. **PIONOWO:** Oskar, omega, lwona, Arno, Boaz, ster, mesz, oktan, zenit, kłapa, llawa, synek, imbir, kumys, wycie, żabot, Abram, talar, Aszan, agapa, Agra, anyż, kita. **HASŁO:** NUŻ MY, BRACIA PASTUSZKOWIE, KOMPANOWIE, WSZYSCY RAZEM BIEŻMY, DO BETLEJEM SPIESZMY. Nagrod wylosowali: **Stanisław Kowalczyk** (Wrocław), **Edward Chyży** (Lewin Brzeski), **Renata Bryduń** (Gracze), **Renata i Stanisław Furmańczyk** (Wrocław), **Jan Skrętkowicz** (Sadków). Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.



Nie chodzi o to, żeby błyszczyć wiedzą, naukowymi sformułowaniami definiować wiarę czy ubierać Boga w pojęcia i reguły. Nie trzeba znać na pamięć Pisma Świętego, recytować prawdy skonstruowane przez wielkich Kościoła czy biografie Świętych. Wystarczy być Człowiekiem. Tak niewiele, a tak dużo.

Człowiek wierzący ma specjalne zadanie, które wyznacza mu jego wiara – ma świadczyć życiem o Bogu. Nie tylko językiem, ale całym swoim jestestwem, a przede wszystkim czynami.

Świadectwo wiary nie polega na bezmyślnym „klepaniu paciorków”, słuchaniu całą niemal dobę rozgłośni katolickich czy codziennym bieganiu na Mszę świętą. Oczywiście, te wszystkie formy są ide-

Chciałam się podzielić doświadczeniem, które zupełnie niespodziewanie nakierowało mnie, abym zaczęła odkrywać wiarę katolicką.

Wyjechałam kiedyś wraz z partnerem w góry. W pensjonacie, w którym mieszkaliśmy, jeden z pokoi zajmowała grupka młodych ludzi. Mieli od 23 do 28 lat. Już od pierwszego kontaktu, ich szczery uśmiech i radość, zjednał sobie naszą przychyłność.

Przy tym nie byli nieudacznikami czekającymi na mannę z nieba – niektórzy już skończyli studia i pracowali, inni założyli własne firmy. Mieli siłę, której ja w sobie nie umiałam odkryć. Przy nich był ich Bóg.

Chętnie spędzaliśmy z nimi poranki i wieczory. Żegnaliśmy się nie jak obcy ludzie, tylko jak dobrzy przyjaciele. Zdałam sobie sprawę, że i ja chcę żyć w podobny sposób, a ta pustka, która straszy we mnie, wynika z braku sensu życia i lęku, który gdzieś podskórnie się we mnie zagnieżdżył.

Dwa tygodnie, które spędziliśmy razem, spowodowały, że zapragnęłam poznać to, co wcześniej tak bardzo negowałam. Wiem, że nie będzie mi łatwo odnaleźć drogę do Boga, zbyt mało jeszcze o Nim wiem i mimo wszystko walczy we mnie jakaś przekorna

Świadectwo niewierzącego

ANNA KOWALEK

alnym obrazem naszego zaangażowania w wiarę, ale tylko pod warunkiem, że dogłębnie nimi żyjemy. Nie na pokaz i nie na zasadzie spełniania obowiązku życie weryfikuje i sprawdza nasze autentyczne oddanie sprawie Bożej. Każdego dnia możemy przy wieczornym rachunku sumienia ujrzeć jak bardzo niedoskonałymi jesteśmy chrześcijanami. A skoro my to widzimy, to inni na pewno też.

Chrześcijanom zarzuca się wiele – dewocję, pozerstwo, niekonsekwencję, hipokryzję. Niestety, często są to słuszne zarzuty. Zamiast oburzać się, że wszyscy sprzysięgli się przeciw nam, że zewsząd tylko negatywne opinie, postarajmy się coś zrobić z naszym wizerunkiem. Mal-kontenctwem i pretensjami niczego nie zdziałamy. Bądźmy jak Chrystus. Postarajmy się być.

Nie jestem wierząca. Nigdy nie byłam. Moi rodzice też specjalnie nie wierzyli. Owszem, chodzili od czasu do czasu do kościoła, zostałam ochrzczona i przystąpiłam do Komunii Świętej, ale o głębokiej i prawdziwej wierze nie mogę tutaj mówić. Myślę, że chodziło rodzicom o kontynuowanie tradycji. Nic głębszego. Kościół kojarzył mi się z przegrzanymi, słabymi ludźmi, którzy wolą tłumaczyć swoje własne potknięcia ingerencją złego ducha albo czymś równie absurdalnym, a zamiast działania wybierają bierne czekanie na cud.

Byłam buntownicza. Szukałam, a raczej wciąż szukam czegoś więcej niż tylko życia dla pieniędzy i kariery.

Dużo podróżuję, poznaję przeróżnych ludzi i nowe kultury. Niby jestem szczęśliwa, a jednak ciągle czegoś mi brakuje. Mam w sobie jakąś pustkę, której nie potrafię zappełnić.

Pierwszego wieczoru piliśmy wspólnie wino i długo rozmawialiśmy. Inteligentni, trochę szaleni, a przede wszystkim ciekawi ludzie. Pokoje znajdowały się blisko kuchni więc doskonale styszeliliśmy o czym rozmawiają. Bardzo mnie zdziwiło, gdy zdałam sobie sprawę, że oni przed każdym posiłkiem się modlą. Chrześcijanie. Zwyczajni, normalni ludzie zadowoleni z życia. Może się wydawać śmieszne, że aż tak mnie ten fakt zaskoczył, ale miałam już dawno wyrobiony sąd na temat katolików i raczej z pogardą odnosiłam się do ich wiary (nazywałam to zabobonem).

Próbowałam ich jakoś sprowokować; chciałam, aby zaczęli mnie przekonywać, że Bóg jest najważniejszy, że grzeszę, bo żyję z moim mężczyzną na tzw. „kocią łapę”, że Msza święta to nie tylko pusty rytuał. Chciałam i w nich odkryć to, co tak skutecznie odciągało mnie od Kościoła, a co jednoznacznie utożsamiałam z wyznawcami wiary katolickiej. Oni jednak albo starali się omijać te tematy, albo mówili o sobie. Tylko o sobie. Nie moralizowali, nie próbowali nas nawrócić. Po prostu rozmawialiśmy. Nie mogłam im niczego zarzucić. Nie dzieliło nas to, że deklarowaliśmy się jako ateści, a co za tym idzie nie świętowaliśmy niedzieli i nie oddawaliśmy czci Bogu przed posiłkami, co dla nich było takie ważne.

Zachwycał mnie sposób w jaki mówili o życiu i w jaki...właśnie żyli. Mieli tyle radości w sobie, tyle energii i odwagi. I jeszcze to ich optymistyczne spojrzenie na świat.



myśl, żeby uznać Go za kolejną ideę stworzoną na potrzeby ludzi, ale wiem także – gdyż doświadczyłam, gdyż spotkałam szczęśliwych chrześcijan – że to jedyny sposób, że bym nie pogubiła się zupełnie w życiu. To nie był przypadek, że spotkałam te osoby na swojej drodze. Głęboko wierzę, że to znak dla mnie. Od samego Boga...?

Jak wiele zależy od naszej postawy i zachowania. Może dzięki tym ludziom, dziewczyna pisząca powyższe słowa faktycznie odnajdzie Boga, siłę i radość życia. Musimy uświadomić sobie, że wszyscy jesteśmy listami, które Bóg wysyła od jednego do drugiego; które mają zapalać nasze przygasłe światełka serc. Moje dobre słowo, czyn, gest mogą zrobić wiele, wiele dobrego, ale też zło, którym raczej innych, jest w stanie zniszczyć drugiego człowieka. Wbrew pozorom, jesteśmy skonstruowani z bardzo delikatnej materii. Można uszkodzić ciało, zabić, ale rany zadane duszy już do końca będą jątrzyły się czerwoną strużką bólu.



Kapłan pojednania Kardynał Bolesław Kominek 1903-1974



Taki tytuł nosi film o życiowej drodze wrocławskiego metropolity, którego premiera odbyła się 6 lutego 2009 r. we Wrocławiu. Producentem dokumentu na zlecenie Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” jest firma Poraj Media. Scenariusz i reżyseria – Marcin Bradke, autor zdjęć – Grzegorz Auguścik.

W filmie pokazano miejsca, w których kapłan wychował się, kształcił i dorastał, obraz ukazuje także okoliczności powstania słynnego orędzia, w którym padły znamienne słowa o przebaczeniu.

